Nr. 51. Lwów. — Czwartek dnia 4. Marca. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie --zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Kazimierza Kr.
Jutro: Fryderyka Op.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 45 | Długość dn. g. 10 m. 57
Zachód „ g. 5 m. 42 | Przybyło „ 4 minuty

4½% — 5%.

Od dwóch dni toczy się ożywiona debata w Towarzystwie kredytowem ziemskiem na temat wniosku postawionego przez p. Męcińskiego i towarzyszów. Wniosek ten podaliśmy wczoraj w dosłownem brzmieniu, więc wiedzą już czytelnicy nasi, że rzecz idzie o to, żeby zamknąć emisję 5procentowych listów zastawnych Towarzystwa kredyt. ziemskiego, a natomiast otworzyć emisję 4½procentowych.

Na pierwszy rzut oka wydawać się może to obniżenie listów o pół procentu sprawą drobnej wagi; w gruncie jednak rzeczy jest ona znaczenia wielkiego dla naszych ziemian, tem większego, im smutniejszy jest teraz ekonomiczny stan naszego kraju.

Przy teraźniejszych 5procentowych listach — umarzalnych w ciągu 37 lat — właściciel dóbr tabularnych, zaciągnąwszy pożyczkę w Tow kr. z., dajmy na to w wysokości 100.000 zł., musi opłacać od niej rocznie 6000 zł.

Przy projektowanych 4½procentowych listach umarzalnych w ciągu lat 52, ten sam właściciel dóbr tabularnych, zaciągnąwszy taką samę pożyczkę (100.000 zł), opłacałby od niej tylko 5000 zł. rocznie.

Więc pożytek tych listów byłby ten, że dziś, gdy dochód z ziemi zredukował się znacznie, każdy dłużnik Tow. kr. z., który w niem zaciągnął już przedtem pożyczkę w 5procentowych listach, mógłby ją obecnie skonwertować na 4½procentowe listy, a przez to zredukować o cały jeden procent płacone w Towarzystwie raty.

Ale posiada ten projekt również strony ujemne. Przedewszystkiem te, że obciąża długiem ziemię na znacznie dłuższy perjod lat. Listy 5procentowe amortyzują się w 37 latach; projektowane zaś 4½procentowe mają się umarzać w 52 latach, zatem o 15 lat dłużej. Jednakże ta ujemna strona rzeczonego projektu więcej ma znaczenia w teorji, na papierze, niż w praktyce. Teorja bowiem przypuszcza, że ziemianin, zaciągnąwszy pożyczkę, spłaca ją regularnie aż do umorzenia, poczem swym dzieciom oddaje czystą hipotekę. Praktyka zaś mówi, że po latach dziesięciu, piętnastu od daty zaciągnięcia pożyczki, powstają jakieś nowe kłopoty finansowe, potrzeba spłacenia kogoś z rodzeństwa, wyposażenia córki, urządzenia gospodarstwa synowi itd., i ziemianin udaje się do Towarzystwa z prośbą o dopełnienie pożyczki do pierwotnej wysokości, o pożyczenie mu ponowne całej tej kwoty, którą już był przez te lata uiścił. Do kruków białych zaliczyć można te dobra, które tych dodatkowych pożyczek nie potrzebowały. To też rozłożenie ciężaru na dłuższy szereg lat nie należy do zarzutów pierwszorzędnej wagi, jakie czynią projektowi pana Męcińskiego.

Są inne, a przedewszystkiem te, które dotyczą kwestji kursu. Bo od razu nasuwa się pytanie, jaki kurs będą miały nowe listy. P. Męciński utrzymuje, że od 96 do 98 złr. I rozumuje w ten sposób.

4½% listy Banku krajowego, nie mające jako młody papier młodej instytucji tak ustalonej w Europie reputacji, jak listy Towarzystwa kred. ziemskiego, stoją dziś 93·50 do 94 złr. Nie należy zapominać o tem, że papiery Banku krajowego przeważnie umieszczone są w kraju. Natomiast listy Towarzystwa idą za granicę i nietylko zachodnie austrjackie prowincje chętnie je nabywają, ale także Wrocław i Szwajcarja zabiera je w wielkich partjach. W tych warunkach przewidywać snadno można, że kurs ich będzie stał bardzo blisko *al pari*, gdyż dla Niemiec, dla Szwajcarji i dla zachodnich prowincyj Austrji papier przynoszący 4½ procentu, będzie zawsze jeszcze nader pożądanym efektem. Ale choćby zrobili ustępstwo i obniżyli cokolwiek nasze nadzieje, to w każdym razie listy te będą conajmniej o 2 do 3 złr. stały wyżej od takich samych listów Banku krajowego, gdyż taki właśnie stosunek istnieje teraz między równorzędnemi papierami obu tych instytucyj.

Jeżeli tak, powiada pan Gizowski, jeżeli te nowe listy będą miały kurs 97—98 złr., to w takim razie ten, który zaciągnie w nich pożyczkę znajdzie się w gorszych warunkach od tego, który zaciąga w 4% listach, stojących dziś 92 złr. Za pięć do sześciu złr. premji opłacać będzie ½ procentu; lepiej więc nie bawić się w eksperymenta z 4½% listami, lecz ograniczyć się do wydawania 4% listów.

Ba, ale kiedy te listy stoją dziś tak wysoko dla tego tylko, że jest ich nie wiele i że z każdym rokiem wzmaga się szansa wyciągnięcia przy losowaniu 100 złr. Gdyby natomiast stały się one jedyną formą pożyczek zaciąganych w Towarzystwie, to nie ulega żadnej wątpliwości, że kurs ich spadłby raptownie poniżej 90 złr. i nawet w dzisiejszych czasach niskiej stopy procentowej, fluktuowałby pomiędzy 86 a 88 złr.

Pozostawać zaś przy 5% listach nie ma żadnej racji. Nie ulega bowiem wątpliwości, że zbyt daleko nie odbiegną one od 100 złr., gdyż papiery umarzalne, przekroczywszy tę kwotę, jaką się za nie zapłaci w razie wylosowania, nie okazują skłonności do wzrastania wyżej. Wszak 6% listy hipoteczne, jakkolwiek niosą o cały procent więcej od 5% Towarzystwa kredytowego ziemskiego, mają na targu pieniężnym jednę cenę, a zaledwie o 3 złr. wyższą od 5% listów hipotecznych.

To też sądzimy, że projekt utworzenia 4½% listów, a zamknięcia emisji 5% listów, jako rozumne wyzyskanie teraźniejszego nadmiaru kapitałów w celu przyniesienia ulgi naszym ziemianom, pozyska większość w światłem gronie delegatów i na dzisiejszem posiedzeniu przyjętym zostanie.

Sprawy polityczne.

Sprawy polskie. Postępowanie rządu pruskiego zwróciło uwagę całego świata. Prasa francuska i angielska, zwykle zajmująca się bardzo mało obcemi sprawami, tym razem odstąpiła od tego zwyczaju. Poczęto badać co właściwie wywołało ten szereg drakonicznych środków i czy jest bodaj cień słusznego powodu do takiego pastwienia się nad nieszczęśliwym narodem. I przekonano się rychło, że nic zgoła nie usprawiedliwia pruskiego rządu; musiało to zaboleć Bismarka, chociaż on zwykle mało sobie robi z opinji świata; musiało go zaboleć, bo oto w jego gadzinowych organach zaczęły się pojawiać artykuły, dowodzące istnienia nader rozgałęzionej „intrygi polskiej", która dążyła do poważnienia mocarstw i wywołania przez to straszliwej wojny, z której jak Feniks z ognia miała wyjść wolna Polska. Wspominaliśmy już o takich artykułach w *Nordd. Allg. Ztg.* i *Schlesische Ztg.*, przedrukowywanych chętnie przez wszystkie niemieckie i austrjackie liberalne organa. Tak wieść o tajnej „intrydze polskiej" pobiegła w świat szeroki i Bismark mógł sobie dłonie zacierać. Ale tego było mu jeszcze mało. Świat prędko mógł poznać gdzie tu była prawdziwa intryga, więc wypadało „tajne machinacje polskie" oprzeć o jakiś gabinet i temu stosunkowi nadać koloryt prawdopodobieństwa. Wybrano gabinet angielski Salisbury'ego, bo on był w złych z Rosją stosunkach z powodu Afganistanu, Bułgarji, ba, nawet Egiptu i Abbisynji. *Mógł* więc chcieć zaszkodzić Rosji potężnie, a skoro *mógł*, więc — wedle prusko-machiwelistycznej logiki — szkodził. Ułożono więc w Berlinie bajkę potwornie niedorzeczną i puszczono ją w świat za pomocą katkowowskich *Moskowskich Wiedomości*, których berliński korespondent nigdy nie skrywał swych przyjacielskich stosunków z kanclerskiemi sferami. Wedle tej bajki Salisbury poufnie zapytywał gabinety europejskie czy nie byłyby skłonne do akcji, mającej na celu wskrzeszenie Polski. Wszędzie odrzucono propozycje Salisbury'ego bo uznano, że nie czas poruszać tej kwestji, ale wszędzie sympatycznie przyjęto samą myśl postawienia Polski. Ujrzał tedy Bismark, że kwestją, którą dziś uznano za niedojrzałą, jutro mogą uznać za będącą zupełnie na czasie i dla tego z całą forsą rzucił się do germanizowania Wielkopolski. *Moskowskie Wiedomości*, udając zupełną wiarę w tę bajkę, wzywają rząd petersburgski do wstąpienia w ślady Prus i zrosjanizowania Polski pierwej, zanim znowu z polonofilskim projektem wystąpi jakikolwiek europejski gabinet.

W tem wszystkiem jedno dziwno: ci właśnie, którzy niedawno mówili, że Polska już nie istnieje nawet jako wyraz geograficzny, bo istnieją tylko Zachodnie gubernje, kraj Przywiślański i wschodnie prowincje państwa pruskiego, — ci właśnie teraz przyznają się, że przeciwnie Polska istnieje, że są gabinety, które radyby widzieć ją w rzędzie państw i że są polityczne sfery w Europie, które przeciw samej tej myśli nic nie mają, ale uznają tylko, że dziś nie czas jej wykonać. Pruskie bajki nie obudzą w nas bezpodstawnych nadziei i nie popchną do kroków, za które musielibyśmy pokutować — czego widocznie bardzo by sobie życzono w Berlinie — ale dobrze jest, że nasi najzaciętsi wrogowie przyznają za nami prawo do życia!

Dzienniki berlińskie donoszą, że s z ó s t y m projektem rządu pruskiego, wymierzonym przeciw narodowości polskiej, jest projekt o dotacjach na szkoły. Ponieważ jednak zrealizowanie tego projektu będzie kosztowało 4 miliony marek, przeto dotąd toczą się jeszcze rokowania z ministrem skarbu.

Dziennik poznański donosi: „Przy końcu zeszłego tygodnia przyszły dzieci nasze ze szkoły z wiadomością, że odtąd i te dzieci polskie będą wykluczone z nauki języka polskiego, których matki mają z domu niemieckie nazwiska i niemiecki język znają. Nowy ten powód usunięcia polskich dzieci od nauki ojczystego języka wszedł natychmiast w życie".

Niemcy. We czwartek (4. b. m.) komisja Izby panów sejmu pruskiego rozpocznie obrady nad nowellą kościelną. Z sobotniej mowy ks. biskupa Koppa w Izbie panów można wyciągnąć wniosek, że rząd poczyni jeszcze niektóre ustępstwa Kościołowi. Obawy, że tak się stanie, wyraża *Nationale Liberale Corresp.* Wedle tego pisma, na 20 członków komisji jest zaledwie 6, którzy bronić będą praw państwa przeciw „nieuzasadnionym roszczeniom katolickiej frakcji."

We czwartek także rozpoczną się w sejmie pruskim debaty nad monopolem wódczanym.

O mowie ks. biskupa Koppa w Izbie panów sejmu pruskiego *Germania* zachowuje wymowne milczenie, natomiast wszystkie organa liberalne są z niej bardzo zadowolnione i nią smagają Polaków i obóz katolicki.

Z telegramów wiadomo, że Niemcy niedawno zajęły wyspy Marszałkowskie na oceanie spokojnym i zawiadomiły o tem rządy europejskie. Angielskie dzinniki przyjęły tę wiadomość obojętnie a *Standard* odezwał się nawet, że byłoby to śmieszne, gdyby jakiekolwiek państwo wywołało z tego powodu zatarg, opierające swe prawa do wysp na jakich historycznych podstawach, albo z tytułu pierwszeństwa odkrycia wysp.

Ruchy robotnicze i socjalistyczne. We wspomnianem tak często Decazeville we Francji robotnicy zawiązali bezrobocie, które cały opanowało okręg. Strejkujący robotnicy domagają się

od zarządu kopalń oddalenia z urzędu inżyniera nazwiskiem Blazy, nadto podwyższenia płacy, grożąc, że w razie odmowy pogaszą ogień w piecach fabrycznych. Z Paryża wysłano wojsko, celem powstrzymania robotników od wykonania tego zamiaru. W dniu 25 b. m. zaszły także groźne zaburzenia w Vigois (Corrèze). Sześciuset robotników, zatrudnionych przy budowie kolei żelaznej, wiodącej z Limoges do Brives, uderzyło na żandarmerją, chcącą aresztować robotnika, znajdującego się w pijanym stanie. Żandarmi przyaresztowali jednak dwóch robotników i odprowadzili ich do więzienia, które obległy następnie tłumy. Wywiązała się walka, trwająca 5 godzin. Ilu było zabitych i rannych, nie wiadomo, podają tylko, że robotnicy pierzchli, a władze udały się na miejsce zaburzeń, ażeby rozpocząć śledztwo. Socjaliści w Paryżu rozwijają niezwykłą ruchliwość; Ludwika Michel, wypuszczony z więzienia Krapotkin i inni przywódzcy odbywają mityngi, a przedstawiciele socjalizmu w Izbie deputowanych szlą zachętę dla swych braci po duchu w Anglji. Na bankiecie związku robotniczego w Paryżu, danym na cześć socjalistycznych deputowanych, uchwalono rezolucją tej treści: „Posyłamy naszym kolegom w angielskiej Izbie niższej pozdrowienie braterskie; zanim nastąpi przekształcenie społeczeństwa ludzkiego na sprawiedliwem i równem dla wszystkich prawie, postanowiliśmy żądać pewnych reform, a mianowicie tego, żeby równocześnie z temi reformami rozpoczęto ruch na rzecz międzynarodowego prawodawstwa robotniczego; chwilowo domagamy się, ażeby nie przyjmowano dzieci do fabryk niżej lat 14, a czas pracy dorosłych ograniczono na 8 godzin dziennie". Podobną rezolucją wysłali do socjalistów angielskich robotnicy hiszpańscy, zebrani na mityngu w Barcelonie.

Nie ma znów wielkiej nadziei, ażeby strejkujący robotnicy w fabrykach szrub w Smethwich (w Anglji) tak szybko się uspokoili. Zniewoliwszy innych jeszcze robotników w liczbie 1000 do wzięcia udziału w bezrobociu, wyruszyli do Birmingham, gdzie znajdują się także fabryki firmy Nettlefold. Policja, ściągnąwszy z różnych stron znaczne siły zbrojne, zmusiła tłumy robotnicze do odstąpienia od miasta. Wszystkie fabryki firmy Nettlefolda zamknięto aż do wtorku. Jest obawa, że oblegający, którzy chwilowo się rozeszli, uderzą raz jeszcze na Birmingham. Demonstracja socjalistów w Manchesterze w początkach nie zapowiadała nic groźnego. Po południu jednak zebrały się tłumy będących bez pracy robotników i wiele hołoty ulicznej i rozpoczęło się dzieło niszczenia. Wybijano szyby i dopuszczano się różnych innych gwałtów. Policja przywróciła spokój i aresztowała wiele osób. Jedną z przyczyn tego ogólnego ruchu pomiędzy robotnikami jest niezawodnie ogólny zastój w handlu i rzemiosłach, ale niewykluczonemi są obawy, iż międzynarodowa rewolucja, korzystając z powszechnej nędzy, zechce już może teraz wystąpić z swemi zgubnemi dla społeczeństw doktrynami przewrotu.

Francja. Deputowany Henry wystąpił w *Matin* z projektem utworzenia stronnictwa katolickiego republikańskiego, ponieważ Papież w swej encyklice *Immortale Dei*, podanej przez nas w grudniu w całości, powiedział, że kościół katolicki nie gani żadnej formy rządu. Przez utworzenie takiego stronnictwa upadnie znaczenie monarchistów, a z drugiej strony republikanie przestaną prześladować Kościół.

W sobotę parlament, po świetnej mowie biskupa Freppela, przyjął traktat pokoju z Madagaskarem.

Anglja. W Izbie gmin, wigowski deputowany Newnes, zapytał ministra spraw wewnętrznych, czy rząd nie zamierza wytoczyć sądowego oskarżenia przeciw lordowi Churchillowi za jego frazes w mowie berfordzkiej: „Wielkie interesa oranżystów (Anglików irlandzkich) warte są tego, żeby za nie walczyć wszelkiemi siłami."

Jest to prowokacja do ekscesów, zdaniem Newnesa, więc podpada pod prawo o podburzaniu. Minister odpowiedział, że ta mowa była wypowiedziana nie w Anglji, lecz w Irlandji, zatem nie można do niej zastosować prawa angielskiego. Na to Irlandczyk Sexton zauważył, że takie postępowanie może wywołać rewolucję.

Korespondencje.

Wiedeń 1 marca.

Wniosek językowy lewicy.—Zaślubiny na dworze.—Mróz.

(X) Nad sytuacją parlamentarną panuje chwilowo wniosek językowy Scharschmidta. Już w uwagach nadesłanych wam zaraz po pojawieniu się tego wniosku było podniesionem, że jest to ze strony opozycji krok zręczny, pod względem taktycznym, oraz wypowiedziano uzasadnione zdanie, że wniosek ten nie będzie przy pierwszem czytaniu odrzucony, ale zostanie przekazany osobnej komisji. Oprócz względów, że tak powiem przyzwoitości dla opozycji, zdaje się wymagać tego także wzgląd na pewną grupę posłów niemieckich, która zwykle z prawicą trzyma, a nie chciałaby dać pozoru, że jej sprawa niemieckiego języka jest obojętną. Merytoryczne załatwienie wniosku, to jest odrzucenie go ostateczne nie może ulegać wątpliwości. Tworzenie dowolne jakiegoś języka państwowego dla połowy państwa i to w czasie, gdy właśnie narodowe usiłowania wywołują rozliczne starcia, jest bezwarunkowo niemożliwem, więc musi być stanowczo wykluczonem. Zostało to już ostatecznie przy wnioskach Wurmbranda i Herbsta rozstrzygnietem. Ten rząd i ten parlament nigdy do takiej fikcji i takiego nadużycia nie dopuszczą, a zdaje się, że sama natura państwa rozstrzyga tu tak dalece, że nawet gabinet jakiś centralistyczny i giermanizacyjny wahałby się narazić państwo na domową wojne. Opozycja wie o tem, lecz mimo to, a może dla tego właśnie wnioskiem swoim wojuje, bo daje on jej sposobność do popisów i do agitacji, a wreszcie sądziła, że może uda się takim wnioskiem większość dzisiejszą jeżeli nie rozbić, to zakłócić.

Otóż pod względem traktowania tego wniosku są różne zdania — ale jest bezwarunkowo kłamstwem, żeby którakolwiek grupa prawicy usiłowała wyzyskać tak wniosek, jak sytuację dla utargowania od prawicy i rządu jakichś ustepstw reakcyjnych, czy wyznaniowych. Różnica zdań odnosi się do samego wniosku, jako takiego, a bez związku z wszelkiemi innemi sprawami. Zdania te można streścić następnie:

Jedni powiadają: — Wniosek będzie odrzucony, więc co do rzeczy nie stanie się, bo nie może się stać zadosyć żądaniom lewicy, pod żadnym względem.

Skoro tak jest, toć lepiej odrzucić zaraz, niż odesłać do komisji i stworzyć przedmiot ciągłej wojny w komisji, środek do agitacji, przedmiot długiej wojny w Izbie. Od razu łeb uciąć hydrze, a skutek pozostanie ten sam, lecz krzyku będzie mniej i króciej...

Inni znów mówią: Rozporządzenie pod względem urzędowego języka władz nie należy do parlamentu, ale do rządu...

A są, którzy mówią: Załatwienie spraw językowych należy w każdym kraju do Sejmu krajowego, a nie do parlamentu...

Wreszcie niektórzy twierdzą, że: Wniosek o jakiś język państwowy, którego konstytucja nie zna, jest w istocie swojej naruszeniem konstytucji. Z tych powodów już wniosek nie jest w Izbie dopuszczalnym i powinien być natychmiast odrzuconym.

Ustawa językowa, któraby była praktycznem rozwinięciem i zastosowaniem artykułu 19. konstytucji, należałaby do ustaw zasadniczych. Jako taka wymagałaby $^3/_4$ głosów, czego ani teraz, ani nigdy wniosek podobny nie uzyska. Zawsze bowiem większość krajów i ludów będzie uznawać, że zamiast ryczałtowo dla najrozmaitszych stosunków całego państwa w tak drażliwej sprawie chcieć ustawę obmyślać, lepiej jest nie ruszać sprawy w parlamencie, zwłaszcza, że do tego nie ma żadnego powodu, gdyż przywilejów faktycznych języka niemieckiego nikt nie podaje w wątpliwość; natomiast zaś wystarcza droga rozporządzeń

MILL HILL.

Pewien profesor naszego uniwersytetu zwykł uczniom swoim doradzać, aby jeśli się wybiorą do Anglji, pojechali po zwiedzeniu Towru i Opactwa Westminsterskiego do Mill-Hill nieopodal Londynu, celem ujrzenia ogromnego budynku, w którym na świat przyjdzie nowy, wielki słownik angielskiego języka. Bo też w istocie może w całej Anglji trudno byłoby znaleść przygotowań do pracy równie wielkiej, jak ta co się skryła w zaciszu wymienionej wioski. Słownik, który tu powstaje, przewyższy w dziedzinie leksykograficznej pomniki wszystkich narodów. Dzieło ma się składać z sześciu wielkich tomów *in quarto*, z których każdy będzie miał 1400 stronnic. Samo wydrukowanie zajmie dziesięć lat czasu.

Jego zaczątki datują się jeszcze od poprzedniej generacji; inicjatorem nie jest dzisiejszy wydawca dr. Murray, chociaż słownik wyjdzie pod jego nazwiskiem.

W r. 1857 dziekan Trench zwrócił uwagę ogółu na brak angielskich i amerykańskich słowników, przyczem dorzucił pytanie, czy nie byłoby na czasie zająć się utworzeniem nowego leksykonu. Jego odezwa padła na grunt żyzny; znalazły się całe zastępy ochotniczych współpracowników, którzy z zapałem przystąpili do zbierania wyrazów, nie wciągniętych w żaden słownik. Ale zbywało im na odpowiedniej organizacji. Jedni z korespondentów powymierali, inni stracili ochotę, a kiedy nareszcie znaleziono redaktora w osobie dr. Furnivalla, sam on nie wiedział, co począć ze stosami materjału. Przytem żaden z nakładców nie chciał wydać dzieła własnym kosztem.

W końcu, podobnie jak przy rewizji biblijnych przekładów, przybył z pomocą uniwersytet Oxfordzki.

Ta instytucja zgodziła się na opłacenie wszystkich kosztów wydawnictwa pod warunkiem, że prawo nakładu będzie należało wyłącznie do niej. Wtedy to wydawcę obrano najtęższego z angielskich filologów, dr. Murraya. Spadek, który dostał się mu w udziale, wcale nie był synekurą. Podjęta praca równała się pracom Herkulesa. Już sam materjał doręczony mu własnoręcznie ważył dwie angielskie tonny.

A nie było w nim żadnego porządku. Mr. Furnivall zdał wszystko na wolę losu. Nowy redaktor otrzymał niesortowaną masę papierów przechowywaną w koszach, paczkach, skrzyniach i td. Miejscami atrament tak pobladł, że odcyfrowanie pisma przedstawiało te same trudności, co odczytanie palimpsestu. W jednym z worów była się nawet rozgospodarowała familia myszy. Tak wyglądał materjał, który przekazano dr. Murrayowi do uporządkowania.

Przedewszystkiem postarał się on o więcej korespondentów, ponieważ widział, że dostarczone zapasy po bliższem ich przejrzeniu wcale nie wystarczały. Znajdowało się tam 2—3 milionów cytatów, a potrzeba było zebrać przynajmniej jeszcze jeden milion. Działo się to w r. 1879. W trzy lata później otrzymał dr. Murray od ośmiuset ochotniczych współpracowników żądany milion kartek i umieścił je w „Scriptorium", jak nazwał zabudowanie, w którem gromadzi materjał i kieruje pracami około samego dzieła.

Dr. Murray przyszedł wkrótce po objęciu redakcji do przekonania, że dom jego nie był dość wielki, aby go pomieścić razem z słownikiem. Ale co począć? W tym kłopocie praktyczny zmysł kobiecy dostarczył mu pomocy. Już to w ogóle ów leksykon więcej, niż światu wiadomo, ma do zawdzięczenia zdrowemu rozsądkowi i ofiarności pani Murray. Za jej poradą ustawiono w ogrodzie Murrayów żelazny, przenośny budynek.

Owóż w tym ogniotrwałem i nieprzemakalnem schronisku zaopatrzono ściany od podłogi do stropu szufladkami. Wnętrze za pomocą tablic przepołowiono na dwa oddziały. W jednym z nich pracuje redaktor z swym pomocnikiem mr. A. Erlebachem, zaś w drugim siedzi kilkudziesięciu funkcjonarjuszów, sortujących papiery nadsyłane przez korespondentów i współpracowników. Ta praca pozornie mechaniczna, wymaga trudów i cierpliwości. Przy pierwszem sortowaniu chodzi tylko o alfabetyczny przegląd; następnie przy każdem słowie po kolei umieszcza się wszystkie znaczenia, a w języku angielskim zdarza się nie rzadko, że jedno słowo miewa czterdzieści do pięćdziesiąt takich znaczeń. Następnie dołącza się kartki z cytatami (tych bywa około 500 do jednego słowa), które także muszą być ułożone wedle pewnej rubryki chronologicznie. Słowem, papiery przebywają 25 różnych sortowań, zanim dojdą do ręki redaktora, któremu przypada w udziale ostatnia, najtrudniejsza praca, zaopatrzenie każdego słowa w etymologiczną notatkę i przysposobienia rozmaitych definicyj do druku. W szafach, przymocowanych do ścian, stoją dzieła wszystkich poprzedników, wszystkich leksykografów najrozmaitszych języków, a prócz tego związane w fascykuły listy z wszystkich stron świata. Autorowie tych listów należą do najrozmaitszych klas społecznych; od mężów stanu, jak Gladstone i poseł amerykański aż do prostaczków, których trudno byłoby podejrzywać o udział w takiej pracy.

Dr. Murray był dla mnie tak uprzejmy, iż pozwolił mi wejrzeć w skryptorjum, zkąd właśnie pierwsza część pracy „A—Ant" wydostała się już na światło dzienne.

Brakuje mi słów do wyrażenia podziwu, jaki mną owładnął w tej kolebce angielskiego słownika.

Słownik Murraya odróżnia się od dzieł Grimma, Littre'go i Kruski przedewszystkiem swoim historycznym charakterem.

Nauczony nabytkami i brakami wielkich poprzedników, postępuje Murray przy określeniu odmiany, ortografji, kształceniu się wyrazów i definicji drogą ściśle historyczną. Cytatami każe on niejako każdemu słowu opowiadać własne dzieje od chwili, gdy dostało się w angielską mowę pisaną, aż do dnia dzisiejszego, a jeśli już wymarło, aż do chwili wygaśnięcia.

rządowych i droga praw krajowych, żeby zachodzące trudności usuwać i sprzeczności wyrównywać. Można to wszystko przy pierwszem czytaniu już wyjaśnić i wniosek odrzucić, a będzie spokój z tą sprawą na lat sześć...

Jednakże prawica i rząd nie ma powodu unikać wojny, jeżeli im narzuconą bywa, a z drugiej strony nie ma powodu unikać obszernego traktowania sprawy, żeby ją z gruntu zbadać, raz na zawsze agitacyjną grę opozycji odsłonić i raz na zawsze sprawę pogrzebać, dając przytem dowód liberalizmu i względów dla silnej mniejszości. Niechaj owszem kraje i ludy i cesarz zobaczą, że najdojrzalsze i spokojne zbadanie sprawy musi prowadzić tylko do odrzucenia wniosku.

We wniosku tym, jak w zarodzie mieszczą się wszelkie piękne antagonizmy wewnetrzne; niechajże sie objawią i niechaj prawda zwycięży; bo to pewna, że w tej, czy w owej formie, walki tych antagonizmów państwo i parlament uniknąć nie zdoła. Może forma walki, proponowana przez wniosek lewicy nie jest jeszcze najgorszą, ani najniebezpieczniejszą. Więc lepiej wniosek przydzielić komisji. która za jaki rok referat swój wygotuje.

Takie różnolite zdania istnieją po prawicy. Które zwycięży, pokaże się za kilkanaście dni. Oby tymczasem p. Grocholski już przyjechał.

Wczoraj Wiedeń cały zajety był uroczystością zaślubin w domu cesarskim. Nie polityka. nie brak wody, ale te zaślubiny były sprawą główną, tembardziej, że to była niedziela. Ludność wiedeńska wogóle pod względem politycznym nader niedojrzała, lekkomyślna, porywcza, równocześnie miękka i uparta; ma przecież jedne, pewną bussolę, a jest nią przywiązanie do dynastji.

Wczoraj i dzisiaj powróciła tu zima po kilku już łagodnych dniach. Mróz do 6° bez śniegu. Jest to nagły i niespodziewany wypadek, który jednak humoru karnawałowego nie psuje.

Petersburg 27 lutego.

(>) Szkoda, że komisja żydowska otacza sie i otacza swe prace jakąś dziwną tajemniczością; szkoda dla tego, że jeśli wszystkie jej badania są tak ciekawe, jak ten króciuchny urywek ze sprawozdania statystycznego, który mnie udało się dostać, to doprawdy ta komisja może być wzorem dla wszystkich komisyj. Oto naprzykład cyfry, wskazujące, jak się ludność żydowska dzieli wedle zajęć i jaki pod tym względem istnieje stosunek między nią a ludnością chrześciańską. Dla was to tem ciekawsze, że przecież główna masa żydowstwa zamieszkuje w ziemiach naszych.

Na każdych stu żydów i stu chrześcian w miastach jest:

Przemysłowców	żydów	50·7%	chrześcian	43·6%
Kupców	„	14·1%	„	8·9%
Sług domowych	„	2·1%	„	18·9%
Pomocników. komisantów, parobków i t. d.	„	16·4%	„	15·8%
Nie mających profesji	„	17·7%	„	12·8%
		100		100.

Z tego zestawienia widać, że stosunkowo najmniej uciążliwemu a najwiecej zyskownemu zajeciu, tj. przemysłowi i handlowi. oddaje się żydów 81·2%. a chrześcian 68·3%. Uderza także dość znaczny procent niemających profesji. Tu komisja daje następującą uwagę: „Jako niemających profesji zapisano żydów, którzy wobec władzy żenowali się zeznać, czem się trudnią; są dane do przypuszczenia, że zajęciem ich jest szpiegowanie stosunków majątkowych obywatelstwa, stręczycielstwo i wogóle czyny ścigane przez kodeks karny. Z chrześcian zaś zapisano tych do rubryki. którzy są emerytami, albo dziennymi wyrobnikami, albo wreszcie włóczęgami“.

Jeśli zaś brać nie w samych tylko miastach, lecz w całym caracie żydów i chrześcian i podzielić ich na kategorje podług zatrudnienia, to się okaże, że jest

na każdych 100	żydów	chrześcian
Kupców i przemysłowców	28·7%	8.9%
Służby przy nich zawodowej	3·9%	2·9%
Robotników	41·7%	76·4%
Wędrujących przekupniów, urzędników, lekarzy, prawników i t. p.	25·7%	11·8%
	100	100.

Z tego się znów okazuje, że wówczas, gdy $^3/_4$ całej ludności chrześciańskiej należy do klasy robotniczej, włączając tu i włościaństwo, to żydów do tej klasy należy tylko $^2/_5$. Okazuje się także, że zawodami stosunkowo lekkiemi i niejako uprzywilejowanemi na każdych 100 żydów zajmuje się 58·2, a na każdych 100 chrześcian tylko 23·6. Z tego powinnoby wynikać, że żydzi cały prawie handel trzymają w swych rękach, a przynajmniej trzymając go w takim stosunku, jak 58·2 do 23·6, odpowiedni opłacają podatek. Tymczasem jest wprost przeciwnie, bo w każdych 100 rublach podatku handlowego jest tylko 7 rs. żydowskich.

Żydzi stanowią 2·3% całej ludności caratu, więc zdawałoby się, że w tym samym stosunku powinni zajmować stanowiska w różnych gałęziach pracy społecznej, już niehandlowej, lecz wymagającej większego wykształcenia i wiedzy. Już w przytoczonem wyżej zestawieniu widać, że handlujących przekupniów, urzędników, lekarzy itd. na każdych stu żydów wypada 25·7%, a na każdych stu chrześcian 11·8%. Tą właśnie częścią żydów są formalnie przeładowane niektóre profesje. I tak: na wszystkich w Rosji bankierów, giełdziarzy, komisjonerów itd. przypada żydów 43·3%; urzędników bankowych i właścicieli lombardów prywatnych 40·7%; aptekarzy 20%; adwokatów, literatów, lekarzy itp. 16·1%.

Jeszcze jedna charakterystyczna cyfra: 87% domów nierządu znajduje się w rękach żydowskich.

Jeśli te cyfry są prawdziwe, to istotnie w złym świetle przedstawia się czynnik żydowski w społeczeństwie. O prawdziwości tych cyfr trudno jednak wątpić.

Dziś odbyło się uroczyste posiedzenie słowiańskiego *błagotworytielnego* stowarzyszenia. — Przewodniczącym obrano znowu jenerała Durnawo i potem zaczęły się prelekcje o Aksakowie. które trwały tak długo, że załatwienie spraw bieżących i ułożenie budżetu wypadło odłożyć do jutrzejszego posiedzenia. Z tych prelekcyj notuję szczegół charakterystyczny o rozwoju idei panslawistycznej. Przed 45 laty pojawił się pierwszy panslawista Chomiaków. Niebawem przyłączyli do niego Kirejewskij, Samaryn, Wałujew, Popów, potem Aksaków, ks. Czerkasskij, Hilferding i paru innych. Wałujew i Czerkasskij rychło się odsunęli i poszli w górę po stopniach urzędniczej drabiny; reszta — prześladowana przez rząd — trzymała się razem, działając pokryjomu. Gdy 25 lat temu zmarł Chomiaków, za trumną jego szło pięciu czy sześciu przyjaciół i żaden dziennik nie zaznaczył nawet tego wypadku. Po 25 latach, gdy zmarł drugi wódz panslawistów Aksaków, na wieczny spoczynek odprowadziła go cała Moskwa i deputacje od całej Rosji, a car zaszczycił wdowę kondolencyjnym telegramem. Tak to się ta idea rozpowszechniła i stała się ważnym czynnikiem w politycznem życiu Rosjan.

Ale pomimo tego, pomimo telegramu carskiego do wdowy, nieufność rządu do wodza panslawistów nie znikła. Wnet po jego zgonie żandarmi zrobili bardzo ścisłą rewizję w jego mieszkaniu, zabrali wszystkie papiery, listy i książki i dopiero wtedy opuścili dom żałoby, *Ruś* zaś jak zapowiedziałem w poprzednim liście, zabroniono wydawać.

Głosy prasy.

Niesumienność pism paszkwilowych została znowu zillustrowana następującym faktem. Przed paru tygodniami doniosła *N. Reforma*, że hr. Konstanty Przezdziecki zamówił w Wiedniu u niemieckich rzeźbiarzy posągi na kilkadziesiąt tysięcy złr. do swojego pałacu. Z tego powodu uderzyła w niego z całą namiętnością, płynącą niby to z pobudek patrjotycznych, że oto nasi

---

Za punkt wyjścia dziejów angielskiej mowy obrał Murray r. 1100, gdyż wiele anglo-saskich słów, których przeznaczeniem było wymrzeć, doznały tego smutnego losu w przeciągu jednej generacji w zdobyciu Anglji przez Normanów. Cytaty służą częścią do tego, aby odnośne słowo zaopatrzyć w historyczne dowody, częścią, aby wyjaśnić sposób używania tego wyrazu. Wiele wyrazów wymagają dla siebie artykułów i to wszystko definicyjnej treści, lecz także wyjaśniających, jak powstawały rozmaite znaczenia; jak jedno znaczenie przechodziło w drugie. jak niejednokrotnie prosty, łatwo zrozumiały wyraz, uzyskiwał znaczenie ezoteryczne, obrazowe. Już pierwszy zeszyt dostarczyć może przykładów na poparcie tego zdania.

Słowo „estetyka“ *(aesthetic)* jest dziś każdemu znane, ale mało kto wie o sporze, jaki w zeszłym wieku ztąd powstał w Niemczech, że dwa obozy filozoficzne rozmaicie tłumaczyły znaczenie tego wyrazu. Jedno z tych znaczeń przyjeła Anglja w r. 1830, a oba różniły sie od znaczenia ogólnie przyjętego. O najnowszym tz. „estetycznym“ ruchu w dziedzinie angielskiej mody powiada dr. Murray:

„Przesada w adoptowaniu sentymentalnego archaizmu, jako ideału piękna, oddaliła słowo *aesthetic* i jego formy drugorzędne jeszcze dalej od etymologicznego i filozoficznego znaczenia“.

Równie czesto używany bywa wyraz „*Agnostic*“. Po raz pierwszy użył go Huxley na pewnym wieczorze u Dżemsa Knowles'a. Zamierzał on stworzyć z niego wspólne określenie dla siebie i wszystkich tych, którzy zarzuciwszy ateizm stoją na gruncie nieznajomości Boga i właśnie wierzą w tego nieznanego Boga wedle dziejów apostolskich, cap. 17 w. d. 3: *Αγνώστῳ θεῷ*. Ale biskup anglikański Fraser przekręcił myśl tego wyrazu i mówi w „Manchesterskim Gwardjanie“ o agnostykach, jako o ludziach, którzy w Boga nie wierzą, ani nie zaprzeczają jego istnieniu, tylko usuwają go na bok.

Wkrótce potem usiłował Tulloch jeszcze inaczej przekręcić pierwotne znaczenie tego słowa. Tulloch nazywał agnostykami ludźmi, którzy tylko w to wierzą, co pod zmysły podpada; jeszcze dalej posunął się Carlyle, bo w zwykły sobie zaciekły, gorżki sposób napiętnował agnostycyzm, jako najhaniebniejszą formę niewiary.

Tak w przeciągu trzechlecia zmieniło się całkowicie znaczenie tego wyrazu.

Dzieje słowa dają nieraz bardzo wiele do myślenia; takiego podrażnienia umysłu uczuwa się przez cały czas czytania atykułów dr. Murraya.

Jakkolwiek lexykon nie jest encyklopedją, znajdujemy nieraz przy trudniejszych definicjach, zwłaszcza przy definicjach starych wyrazów bardzo zajmujące wywody o rzeczach, które należy rozumieć przez ten wyraz.

Przy słowie „*advent*“ jest podane przedewszystkiem jego kościelne i religijne znaczenie; potem następuje wyjaśnienie, jak to słowo w późniejszych czasach oznaczało każdy „ważny zwrot w epoce“.

W poetycznej, wzniosłej mowie zamiast zwykłego wyrazu znaczącego „przybycie“ używano wyrazu „*adventure*“. Jako czasownik ma ten wyraz sześć znaczeń, z których przestarzało się tylko jedno.

Wiele trudu sprawiały Murrayowi techniczne wyrazy naukowe. Często było rzeczą nadzwyczaj uciążliwą określić czas ich pojawienia się w mowie, jak np. przy chemicznym terminie „*actinic*“, który wprowadzono dopiero w r. 1831.

Zajmującemi są dzieje zlewania się znaczeń i ich chwiejności która np. panowała w wyrazie „*adamant*“ (djament i magnes), od czasu, jak się dostał do angielskiej mowy.

Pod „*almanac*“ spotykamy dzieje rozwoju kalendarza. Wyczerpujący artykuł, rozpoczyna się staremi astronomicznemi tablicami Rogera Bakona i Chancera. Ulepszenia postępywały kolejno; a przybrawszy formę drukowanych almanachów szybko wywalczyły sobie kalendarze olbrzymie rozprzestrzenienie.

Historja słowa „*alderman*“ postępuje stopniowo od „*twegen aldormen Cardic*“ i „*Cywric his suun*“ aż do dzisiejszych posiadaczy tego tytułu. Jak gdyby utajony humor wyziera ku nam z kosztorysu kramarskiego cechu, który wydał 5 funt. szt. 6 szyl. 8 pen. za — pierwszą biesiadę urządzoną na cześć aldermanów.

„*Ale*“ zawiera opis prawdziwych, dawnych trunków angielskich we wszystkich odmianach od najdawniejszych czasów aż do epoki naszej, w której wyrazami „*ale*“ i „*beer*“ szafują piwowarzy angielscy dowolnie, nazywając niemi bez odróżnienia tę lub ową mszkolancję.

Mnogość pouczającego materjału i zajmujących szczegółów jest tak wielka, że cytatom naszym nie byłoby końca.

Jako przykład, że słowom, których źródła zapomniano, usiłują ludzie podsuwać myśl nieraz całkiem niestosowną, może służyć wyraz „*abominable*,“ pochodzący od „*ab omen*,“ „*abominare*.“ W średniowiecznej łacinie i w starej francuszczyźnie pisano to słowo regularnie „*abhominable*“ i wyprowadzano jego początek od „*ab homine*,“ tłómacząc przeto: precz z człowiekiem, potem: nieludzki, zwierzęcy. Ta dedykacja mocno oddziałała na znaczenie wyrazu.

Gdziekolwiek się książkę otworzy, przykuwa ona do siebie uwage czytelnika. Litera *A* zajmuje dla siebie samej szpalt dwanaście. Najdłuższy ten artykuł posiada bezsprzecznie bardzo wiele rzeczy zajmujących i godnych, aby je wiedziano, gdyż *A* ze względów literackich i gramatykalnych jest literą nadzwyczaj ważną. Wyborna rozprawa o wyrazie „*all*“ zajmuje szpalt dziesięć. — Dr. Murray zapewnia, że z tem małem słówkiem miał najwięcej kłopotu.

Oczywiście, że imiona własne są z tego zbioru wykluczone, chyba, że posiadają jeszcze inne znaczenie. Wyrażenie „*to shaw Abraham*“ („udawać chorobę lub ułomność“) powstało, jak się pokazuje, za czasów reformacji i zniesienia klasztorów, kiedy cały kraj roił się od żebraków; zawiera ono aluzję do „łona Abrahama,“ który przyjął ubogiego Łazarza.

Wypada także nadmienić o metodzie, którą posługuje się dr. Murray, pracując nad swem dziełem. Jego wywody zamieszczone na pierwszych

rzeźbiarze giną z głodu i muszą wysiedlać się za granicę, podczas gdy arystokracja polska obstalunki robi tylko u zagranicznych artystów. — Oczywiście artykuł *N. Reformy* przedrukował *Kurjer Lwowski*, a w parę dni potem zamieścił od siebie filipikę przeciw p. Przezdzieckiemu, odsądzającą go od czci i wiary. Hr. Przezdziecki, który tych pism nie czytuje, bo mieszka w Warszawie, nic o tych napaściach — rzecz prosta — nie wiedział; ale wreszcie dano mu znać o tem. Oburzony do najwyższego taką niewłaściwością tych dzienników, wystosowuje p. Przezdziecki do *N. Reformy* list, w którym kategorycznie zaprzecza, aby jakiekolwiek w ogóle robił obstalunki, a przytem zwraca uwagę tego pisma na sprawę zasadniczą, mianowicie na to, czy uchodzi dzieła sztuki stawiać na równi z rękodziełami i wyrobami przemysłu? Cóż na to robi *N. Reforma*? Czytelnik zapewne przypuszcza, że zamieszcza list hr. Przezdzieckiego i przeprasza go za napaść, której padł ofiarą; albo też, że ogłasza, iż otrzymała od hr. Przezdzieckiego list taki a taki, jednakże ponieważ ma w ręku dowody, iż hr. P. obstalował w Wiednin posągi do swojego pałacu, przeto nie cofa tego co przedtem napisała.

Tak bowiem postępują pisma, które sumiennie spełniają swój publicystyczny obowiązek. Niepodobna bowiem zapobiedz temu, żeby pismo codzienne, a więc redagowane z nieopospolitą chyżością, nie mające wprost czasu na zweryfikowanie wszystkich swych wiadomości, nie uległo od czasu do czasu jakiejś mistyfikacji. Co prawda, to sumienne pisma mają zwyczaj absolutnie nie podawać rzeczy, które uwłaczają czyjemuś honorowi, bo uważają, że nikt im nie dał ani prawa, ani mandatu do wydawania sądu o prywatnych czynach ludzkich.

Ale wracajmy do *N. Reformy*. Więc czytelnik zapewne przypuszcza, że postąpiła ona w powyżej opisany sposób? To mocno się myli. *N. Reforma* zataiła przed swoimi czytelnikami list hr. Przezdzieckiego, a natomiast powtórzyła z *Kurjera Lwowskiego* artykuł, dodając, że o to „*Kurjer Lwowski* potwierdza podaną przez nas (to jest przez *N. Reformę*) wiadomość o postępku hr. Przezdzieckiego i wypowiada z tego powodu następujące uwagi, na które my (to jest *N. Reforma*) zupełnie się piszemy.“ — Dodawać może zbyteczna, że ten *Kurjer Lwowski*, który niby to miał potwierdzać rzetelność informacyj *N. Reformy*, dowiedział się o całej sprawie tylko z jej artykułu. Było to więc świadectwo własnego dziecka, na które powołał się cygan.

Epilog sprawy jest ten, że hr. Przezdziecki wyczekawszy cierpliwie znowu parę tygodni i dowiedziawszy się od przyjaciół, że jego listu *Reforma* nie wydrukowała, udał się do *Czasu* i w jego szpaltach list swój wydrukował. List ten opiewa tak:

Do Redakcji *Nowej Reformy*!

Warszawa 20 lutego 1886 r.

Panie Redaktorze!

Dowiaduję się, że *Reforma* pomieściła wiadomość, jakobym zamówił w Wiedniu „wielkie, kilkadziesiąt tysięcy wynoszące roboty do swego pałacu.“ Mam zaszczyt oświadczyć, że *Reforma* mylnie została poinformowaną, i że ja żadnych obstalunków nie robiłem. Dla zasady wszakże śmiem zapytać, czy X. Wirtemberg [1] zasługuje dziś na pręgierz w Niemczech za to, że zamówił pomnik u artysty krakowskiego? Co do siebie, dodaję, że w rzeczach sztuki tak, jak i nauki kordonów politycznych zaprowadzać nie można, one należą do całej ludzkości. Zaręczam, że mi żaden artysta pod tym względem nie zaprzeczy.

Spodziewam się w imieniu bezstronności, że Szanowny Pan poleci pomieszczenie tej odpowiedzi, do której imienna zaczepka daje mi prawo, w jednym z najbliższych numerów swojego pisma.

Z uszanowaniem

Konstanty Przezdziecki.

W *Gazecie Narodowej* znajdujemy list pewnego ziemianina z podkarpackiej okolicy, występujący przeciw uchwale sejmowej co do kart myśliwskich. Autor listu jest zdania, że tą uchwałą dotknięto mocno mieszkańców podkarpackich powiatów i oto jak je motywuje:

„My mieszkańcy Beskidów nie polujemy nigdy dla przyjemności, ani nie trzymamy psów dla zabawy. Polujemy na zwierza drapieżnego i robiącego nam ogromne szkody, tak w zbożu, jako i w bydle, to jest, na dzika, niedźwiedzia i wilka, a takiego polowania w pojedynkę urządzić nie można, więc gdy będziemy zmuszeni opłacać za karty myśliwskie, nie tylko od siebie ale także od myśliwych, których do pomocy używać musimy, to pewnie zaprzestaniemy je tępić w zimie, a w lecie zaprzestaniemy zasiewać pola, bo od dziś nie można się obegnać od tych szkodników. Od zaprowadzenia opłaty od strzelb na Węgrzech w trójnasób ich się rozmnożyło, i na lato wszystko przychodzi do nas, tak, że jak tylko posadzimy kartofle na wiosnę, zaraz trzeba stawiać budę koło nich i posyłać wartownika, aby je pilnował od dzików, a gdy owies zacznie dojrzewać, to nietylko że cała ludność męska w polu nocuje, ale muszą urządzać patrole z psami a dwory umyślnych opłacać wartowników, którzy w dzień śpią a w nocy chodzą od jednego kawałka do drugiego, aby je od dzików i niedźwiedzi oganiać.

My odstąpimy Wydziałowi i sejmowi wszystkie nasze przyjemności i zyski z polowania, i nigdy nie użyjemy broni, chyba w obronie własnej, pozwolimy wypuszczać polowanie komu się tylko spodoba; żądamy tylko wynagrodzenia za szkody, jakie nam niedźwiedzie, dziki i wilki wyrządzą. My na jelenie, sarny i zające nie polujemy, bo na te polują wilki, lisy i kuny, nie uważając czy to sarniuk, czy sarna, czy to jest czas dozwolony do polowania, czy nie na ryby zaś polują wydry i nurki, nie pogardzając i rakami, a polując najczęściej w czasie niedozwolonym, i gdy ich tępić zaprzestaniemy, to ani pstrągów, ani nawet raków nie będzie.

Nasi posłowie sanoccy dali znak życia, gdy ta ustawa przyszła w sejmie pod rozprawę, ale nie bronili nas tak, jakby należało, bo nam nie chodzi o rozrywkę, nam chodzi o życie. Czyżby się komu chciało dla rozrywki, stojąc samemu przy robocie przez dzień cały, lub jak włościanin, pracując sam cały dzień, brać potem w nocy strzelbę i psy i iść na całą noc pilnować owsa i kartofli, gdy deszcz leje jak z cebra? I za tę przyjemność mamy płacić jeszcze 8 zł. za kartę myśliwską i wystrzelać jeszcze kilka funtów prochu na wiatr?„

W końcu swego listu zwraca autor uwagę na stronę pedagogiczną tej ustawy, mianowicie, iż w miarę, jak przez nałożenie opłaty podrożeje możność obchodzenia się z bronią palną, to młodzież nasza oduczy się zupełnie od władania nią i wyhodujemy pokolenie takie, które nie będzie zdolne do bronienia kraju od najazdu wroga. Bo zdaniem autora mylnie ten sądzi, kto mniema, że w służbie wojskowej, czy to jednorocznej czy trzyletniej, można się nauczyć celnie strzelać.

MAŁY FELJETON.

Fałszywe bogi.

Generał H. (opowiada Ludwik Noir w swych wspomnieniach z Algieru) postanowił urządzić wielką zabawę nocną w swym ogrodzie. Na urządzenie jej wspaniałe nie szczędził niczego W oryginalności i przepychu chciał generał prześcignąć gubernatora, który przed kilku dniami zabawą u siebie urządzoną wprowadził w zachwyt cały Algier.

Wszystkie polecenia wypełniono już i generał sądził, że o niczem nie zapomniał w bogatym programie, kiedy nagle wpadło mu na myśl, że w ogrodzie nie ma posągów. Zabawa ogrodowa bez posągów—to przecie rzecz niemożliwa.

Generał wiedział, że w pułku Zefirów służy pewien młody rzeźbiarz. W wolnych od zajęć godzinach pracował on nad biustem pewnego pułkownika. Zefir w istocie był zdolnym rzeźbiarzem i generał, który pojecia nie miał o tem, ile czasu wymaga modelowanie, nie wątpił, że artysta w ośmiu dniach zaludni cały jego ogród bożkami i boginiami. Kazał go przeto zawołać.

— Mój chłodcze — rzekł — powiadają, że jesteś zdolny. Posłuchaj, czego chce od ciebie. — W sobotę w nocy daję u siebie bal i chciałbym w tym celu ubrać ogród statuami bogów i bogiń. Wiele potrzeba ci na gips?

— Sto franków — stanowczym głosem odpowiedział Zefir.

Generałowi wydało się, że gips jest zanadto drogi, ale dał żądaną sumę.

— A więc w sobotę bożki muszą być gotowe.

Wieczorem dnia tego we wszystkich algierskich gospodach było gwarno i rojno. Tak samo nazajutrz i przez kilka dni z rzędu. Zefir, któremu ciężyły franki generała, starał się uwolnić od nich co rychlej swą kieszeń i z jednej gospody szedł do drugiej.

W piątek kazał generał przywołać Zefira do siebie.

— Piękne słyszę o tobie rzeczy — zawołał gwałtownie podkręcając wąsa. Zamiast pracować, włóczysz się i wyprawiasz burdy.

— Generale — przerwał mu Zefir — mogę tylko wtedy pracować, gdy jestem podochocony. Tak robią wszyscy artyści. Skoro sobie podpiję, muszę hałasować i dopiero potem przychodzi mi natchnienie.

Generał uspokojony odrzekł:

— Słyszałem, że tak nieraz bywa. Ale pamiętaj, jeśli nie dotrzymasz słowa, to cię zamknę i nie prędko z kaźni wypuszczę.

W oznaczonym dniu zabawa już się rozpoczęła, ale bogów jak nie było, tak nie było. Dopiero koło północy portjer zameldował:

— Zefir jest już na dole.

— A bożki?

— Są także. Kazał je on murzynom przynieść na noszach.

— Dobrze. Czy pięknie wyglądają?

— Nie widziałem ich; figury są zakryte chustami. Zefir chce je sam ustawić i grozi, że gdyby kto inny miał się tem zająć, to on roztrzaska statuy.

Generał jeszcze raz przyjrzał się w lustrze i zszedł do ogrodu. Tam zastał Zefira kłócącego się z portjerem o plakat, na którym był napis: „Uprasza się figur nie dotykać“. Zefir twierdził, że litery tego napisu są za małe.

— Dajcie napis o większych literach — rozkazał generał i poszedł z artystą, aby się przypatrzeć bogom.

stronnicach godne są pełnej uwagi. W zadziwiający sposób objaśnia on istotę mowy i wykazuje, jak ona ustawicznie zmienia się, „ciągle zamierając, niby drzewo yggdrasil.“ O ujęciu jej w stare ramy mowy być nie może.

W głęboko pomyślanym djagramie wykazuje autor, że mowa angielska posiada punkt środkowy, wszelako nie da się zamknąć w pewnych niezmiennych granicach. Pośrodku stoi mowa ogólna, mając po jednej stronie mowę pisemną, po drugiej mowę towarzyską, owoż w kierunku tych bocznych gałęzi wybiegają liczne odrośle. Po stronie mowy pisemnej spotykamy wyrazy obce i naukowe terminy; do mowy zwyczajowej przylegają wyrażenia techniczne, utarte zwroty, żargony i frazesy, które anglicy nazywają „slang“.

Te słowa zgromadzone są w leksykonie pod trzema napisami, pierwszy dział *(main)* zawiera ogólny opis i historję wyrazu, w głównej formie, podczas gdy w dwu następnych działach *(subordinate i combination)* znajdują się przestarzałe formy lub wytwory niewłaściwe. Jednym rzutem oka obejmuje czytelnik cały życiowy proces słowa, gdyż oprócz teraźniejszej ortografji, podany jest wraz z przypiskami chronologicznymi sposób, w jaki ten wyraz pisano w rozmaitych czasach.

Cytaty, które ogromnie podwyższają naukową wartość dzieła, wprowadzając w nie jasność i ożywienie, są prawie wyłącznie owoce ochotniczego współpracownictwa około 1.300 korespondentów z Anglji, Ameryki i brytyjskich kolonij. Holandja mało brała udziału, jeszcze mniej Szkocja; natomiast dość znacznie przyczyniły się Niemcy. Przeczytano uważnie wszystkie niemieckie pisma, sięgające po r. 1500; każdy z głośnych autorów niemieckich dorzucił swą cząstkę do skarbca wyrazów; zawodowi pisarze z dziedziny sztuki i przemysłu przyczynili się do dostarczenia terminów technicznych, a noweliści i romansopisarze wzbogacili dział frazesów. Przetrząśnięto nawet stosy dawnych gazet niemieckich i nieraz zdarzyło się, że np. w inseracie którego pisemka odkryto, zkąd się wziął pewien wyraz.

Każdy z współpracowników otrzymał instrukcję, składającą się z dwunastu punktów, do których miał się zastosować przy czytaniu badanego dzieła.

„Wynotuj pan“ czytamy w tej instrukcji, „każde słowo, które ci się wydaje niezwykłem, przestarzałem lub nowo urobionem, osobliwem albo też w niezwykły sposób użytem.

„Zaznacz pan szczególnie takie miejsca, z których wypływa, że słowo jest nowe lub użyte zostało na próbę, albo też że należy je uważać za należytość archaistyczną, co mogłoby rzucić światło na chwilę wprowadzenia lub usunięcia tego słowa.“

Wszystkie cytaty wpisywano na kartkach jednakowego formatu. Niektóre znajdowały się powtórzone kilkakrotnie lub nawet więcej razy; inne były zupełnie zbyteczne. Ale przy tak olbrzymiej ilości materjału dr. Murray miał wielki wybór, dzięki czemu po sumiennych badaniach mógł rozporządzać bardzo charakterystycznemi dowodami.

Przedziwne dzieło! Im pilniej je przejrzymy, tem bardziej wyda się nam ono podziwu godnem, tem potężniej oddziaływa na umysł ogrom przedsięwzięcia. Należy życzyć sobie i spodziewać się, że człowiek, w którego ręku spoczywa kierownictwo całej tej tytanicznej pracy, będzie miał dość siły i zdrowia, żeby całkowicie wypełnić swoje zadanie.

Książka będzie niezawodnie stanowiła epokę i powinienby się w nią zaopatrzyć każdy, kto włada językiem angielskim. Posiada ona prócz licznych zalet i tę jeszcze, że cena jest bardzo przystępna.

Pewna stara Szkotka — tak mówi anegdota, krążąca po całej Anglji — książkę *Dr. Johnsons Dictionary*, którą wzięła, sądząc, że to jest powieść, odłożyła napowrót, mówiąc: „Książka to bardzo zajmująca, ale nie ma w niej związku.“

Gdyby ta Szkotka żyła jeszcze dzisiaj, to leksykon Murraya zająłby ją jeszcze bardziej, a nie wydałby się dziełem bez związku.

Zefir zaprowadził go w najgęstsze zarośla.

— Gdzież są twoje gipsy? — zapytał generał. To zbyt daleko od światła.

— Inaczej być nie może. Gips źle wygląda przy świetle. Musi on mieć dokoła siebie zieloność i pozostawać w pół-zmroku.

Tu zakaszlał się i poprowadził generała do Jowisza.

Generał nie mógł się powstrzymać od okrzyku podziwienia, gdy ujrzał przed sobą pyszną statuę z okazałą brodą.

— Do djaska! — zawołał — ten ci się udał.

— Nieprawdaż generale?

— Gubernator wściekać się będzie. Takich arcydzieł nie ma on w swoim ogrodzie. Zresztą jest twój Jowisz podobny do pewnego kaprala od Żuawów.

* * *

Zeszli się goście. W godzinę później bal rozpoczęto. Od czasu do czasu pary wychodziły do ogrodu i używały tam przechadzki. Z wszystkich stron jenerał otrzymywał komplimenta z powodu posągów. Szczególniej Jowisz z piorunami w ręku i z okazałą brodą robił furorę.

Gubernator słysząc to, zapragnął także obaczyć tę statuę. Jenerał zaprowadził go, a wkrótce przyłączyli się także inni goście, aby podziwiać gipsowego bożka. Wszystkich dziwiło podobieństwo między nim, a pewnym kapralem od żuawów.

Nagle z ust gubernatora wypadł okrzyk. Dygnitarz zapytany przez jenerała o powód, rzekł:

— Nic się nie stało! Musi to być złudzenie. Wydało mi się, że twój Jowisz jenerale ruszył głową.

— Nie! Zawołał nagle ktoś inny. To nie złudzenie. Oto znowu głowa się rusza.

I tak było w istocie. Twarz Jowisza nagle ściągnęła się kurczowo i bożek potężnie — kichnął

Całe towarzystwo osłupiało. Jenerał stanął jak wryty, zaś bożek począł mówić:

— Generale, było wymówione, że nie wolno ruszać się, ani też mówić. Ale nie mogłem powstrzymać się od kichnięcia.

Był to w istocie kapral od Żuawów, którego Zefir przez powleczenie gipsem przemienił w Jowisza.

Usłyszawszy głos pseudo-bożka, generał zerwał się, ułamał gałęź tuji i wpadł na Jowisza. Ten widząc niebezpieczeństwo co rychlej umknął z piedestału w gęstwinę.

Homeryczny śmiech gości i ogólna wrzawa doszły także do uszu innych bożków. Natenczas wszyscy poczęli zeskakiwać z postumentów i szukać w ucieczce ratunku.

Generał właśnie dał spokój bezskutecznemu ściganiu Jowisza, gdy wpadł służący, wołając:

— Generale, bogowie uciekają!

— Puśćcie ich do stu kartaczy, brzmiała odpowiedź, są to fałszywe bożki.

I dodał w duchu:

— Teraz się nie dziwię dla czego on nie pozwolił ich dotykać.

Wypadek ten zanadto rozweselił towarzystwo, aby jeszcze winnych pociągać miano do odpowiedzialności.

Wszak goście opowiadali sobie, że odkąd Algier Algierem, nie było jeszcze takiej zabawy. A to generałowi wystarczało.

Przebaczył on zarówno Zefirowi, jak fałszywym bogom.

Czas odnowić przedpłatę.

Prenumerata na prowincji (z przesyłką pocztową) kosztuje miesięcznie **1** *złr. Prenumerata we Lwowie za kartkami kosztuje* **75** *ct. miesięcznie, a z donoszeniem do domu* **1** *złr. miesięcznie.*

Osoby prenumerujące z donoszeniem do domu — winny składać swą prenumeratę w Administracji PRZEGLĄDU przy ul. Sykstuskiej l. 45; prenumerujące zaś za kartkami mogą składać swą prenumeratę bądź w trafice hotelu Angielskiego, jeżeli tam zamierzają PRZEGLĄD odbierać, bądź w drukarni Pillera i Sp. (Łyczakowska l. 3) jeżeli wolą do niej po niego posyłać.

KRONIKA.

Mianowania. J. E. pan Namiestnik zamianował asystenta rachunkowego Hieronima Ocharskiego, prowizorycznym oficjałem, a praktykanta rachunkowego Izydora Bilińskiego prowizorycznym asystentem w biurze rachunkowym c. k. Namiestnictwa.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielkę tymczasową Anielę Łękawską w Nowem mieście, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Nowem mieście.

Rada miejska. Na posiedzeniu Rady miejskiej, które odbędzie się jutro w czwartek o godzinie 6 wieczorem, jest między innemi sprawa sub wencjonowania przemysłu i rękodzieł, tudzież zamknięcie rachunków gminnego podatku czynszowego za rok 1884.

Z Izby sądowej. Wczoraj wieczorem zapadł wyrok trybunału w sprawie funkcjonarjuszów ogólnego Zakładu kredytowego rolniczego dla Galicji i Bukowiny.

Karola Michałka dyrektora i Adolfa Kindlera, senzala, uwolniono od oskarżenia, dla braku istoty czynu. Saula Chuwesa uznał sąd winnym zbrodni sprzeniewierzenia i skazał na 3 miesiące ciężkiego więzienia, zaostrzonego jednorazowym postem w tygodniu.

Zakład kredytowy rolniczy odesłano z pretensjami na drogę cywilną.

Na rzecz bursy Towarzystwa pomocy naukowej we Lwowie do końca lutego b. r., złożyli dalej:

Grono naucz. szkoły im. Elżbiety 1 zł., N. N. przegrane w skutek zakładu 40 ct., na ręce p. Jana Pawlaka, rest. hot. franc. pp. Antoni Cieslik 1 zł., Fryderyk Schleicher 50 ct., W. Breyvogel 50 ct., W. Bisanz 10 ct., Jan Mötz 50 ct., F. Frankowski 50 ct., W. Weber 1 zł., M. Gliński 50 ct.. Schweitzer 50 ct., Marcin Lasson 30 ct., Jan Bielutowicz 1 zł. Prócz tego nadesłał N. N. 3 pary butów.

Za wszystkie te datki zarząd bursy składa szanownym ofiarodawcom serdeczne Bóg zapłać.

Na członków Towarzystwa zapisali się pp.: Sabina Hoffmanówna dyr. szkoły im. Elżbiety, Leopolda Kraussówna, Augusta Gurówna, Kamila Sichulska i Marja Matzekówna naucz. tejże szkoły, Tymoteusz Fedczyszyn, Gustaw Fölzer, zarządca piwiarni Drehera, Tomasz Najsarek restaurator, Sadłowski i Markiewicz firma kupiecka.

Nowych członków wpisuje i wszystkie datki na rzecz bursy nawet i najmniejsze w gotówce, książkach, wiktuałach lub rzeczach, przyjmuje Dyrekcja Towarzystwa pomocy naukowej za pośrednictwem zastępcy prezesa Antoniego Łuczkiewicza, dyr. żeń. sem. naucz. we Lwowie, ul. Skarbkowska l. 39, lub handlu pp. Drechslera i synów, plac kapitulny l. 2.

Piknik. W poniedziałek dnia 8 marca, odbędzie się piknik h i g h l i f e'u w sali kasyna miejskiego. Bilety są do nabycia przy ul. Kościuszki l. 14. Panowie płacą 10 zł., panie 5 zł.

Zjazd następców tronu. Jedno z pism lwowskich zapewnia, że po manewrach cesarskich w Galicji, nastąpi zjazd następców tronu austrjackiego, rosyjskiego i niemieckiego w dobrach carskich w księstwie łowickiem. Nie potrzebujemy dodawać, że wiadomość tę brać należy z wielkiem niedowierzaniem.

Autor filantrop. Drugą nagrodę w kwocie 500 rs. na konkursie dramatycznym w Warszawie, otrzymał p. Tadeusz Zaremba, za komedję p. t.: „Minowski“. Pokazało się, że autor kryjący się pod pseudonimem, jest zamożnym obywatelem, właścicielem dóbr na Podolu, oddającym się literaturze z zamiłowania. Nazywa się Aleksander Mańkowski. *Gazeta Polska* otrzymała od p. Mańkowskiego następujące zawiadomienie:

„Sumę rubli pięćset, przyznaną mi jako druga nagroda przez komitet konkursu imienia Bogusławskiego, składam do rozporządzenia Redakcji *Gazety Polskiej*, z przeznaczeniem na cele dobroczynne.

8 zł. 75 ct., a nawet podobno 9 zł. płacono wczoraj za pszenicę we Lwowie. Z Krakowa zaś donoszą, że tam w ciągu 24 godzin podskoczyła pszenica w cenie niespełna o guldena. I ktoby się czegoś podobnego spodziewał, zwłaszcza w chwili, kiedy wszyscy przewidywali, że w skutek otwarcia żeglugi, a więc większego dowozu, cena pszenicy bardziej jeszcze spadnie.

Ta raptowna haussa na targu zbożowym jest do pewnego stopnia zagadką. A że ludzie zagadek nie lubią, więc pojawiło się już wyjaśnienie. Powiadają tak: — Ponieważ Chiny przystępują do budowy kolei żelaznych, do czego będą potrzebowały wielkiej ilości srebra (bo w Chinach tylko srebro ma kurs), przeto srebro przestało spadać w cenie i poczęło iść w górę. Ponieważ zaś eksport pszenicy z Indji, wtedy tylko wzrasta, gdy srebro w cenie spada, przeto podrożenie srebra zatamuje napływ pszenicy indyjskiej. Rezultatem zaś tego wszystkiego będzie to, że wkrótce okaże się brak pszenicy na targach europejskich, bo twierdzenia, iż wszędzie są wielkie zapasy, było właściwie tylko kupiecką blagą. Kupcy nie dla tego pszenicy nie kupowali, iż mieli zapasy, lecz dla tego, że liczyli, iż z wiosną po otwarciu żeglugi, wszystkie rynki zasypane będą pszenicą, tak z rozmaitych zakątków Europy, jak i indyjską. Tymczasem teraz, gdy się okazuje, że indyjska nie przyjedzie, a europejskiej jest nie wiele, rzucili się raptownie do robienia zapasów.

Ztąd nagły wzrost ceny pszenicy, a w ślad za nią innych gatunków zboża. Żyto płacono wczoraj we Lwowie po 6·15 do 6·25; za jęczmień po 7·50, a wszyscy mówią, że niebawem ceny jeszcze bardziej pójdą w górę, zwłaszcza jęczmienia.

Opieka nad Internatem ruskim XX. Zmartwychwstańców we Lwowie. Jutro o godzinie 4. po południu, odbędzie się w sali Internatu ruskiego (45, ulica Piekarska), walne Zebranie członków Stowarzyszenia Opieki nad tymże Internatem, pod prezydencją ks. arcybiskupa Morawskiego, na którem ks. Kalinka zda sprawę ze stanu Internatu i Stowarzyszenia.

Tegoż samego dnia, o godzinie 9. zrana, w myśl ustawy Stowarzyszenia, odprawionem będzie w kaplicy XX. Zmartwychwstańców, nabożeństwo za pomyślny rozwój Internatu i Opieki, przy którem stowarzyszeni, przystępujący do komunji św., mogą pozyskać odpust zupełny, w moc indultu z dnia 10. marca 1882.

Na które to oba zebrania, zaprasza najuprzejmiej stowarzyszonych

Prezesowa Opieki
A. Sapieżyna.

Z Trembowli nam donoszą o zgonie dra W s z e l a c z y ń s k i e g o, adwokata znanego dobrze w naszem mieście i w całym kraju, a przez wszystkich wysoce poważanego za prawy i piękny charakter.

Dr. Wszelaczyński przed paru tygodniami opuścił nasze miasto i przeniół się do Trembowli, gdzie objął posadę notarjusza. Tam niebawem wystąpiła zadawniona choroba i pozbawiła kraj jednego z lepszych jego obywateli. Pogrzeb odbywa się dzisiaj w Trembowli.

14 urzędników, przeważnie wyższej rangi, spensjonowała temi dniami Dyrekcja kolei Karola Ludwika. Rozporządzenie to, dla wielu mocno zapewne dotkliwe, motywowane jest potrzebą wprowadzania oszczędności w zarząd tej linji, nie opłacającej się już w tym roku wcale.

Agrafa opalowa. Temi dniami odbywał się w kasynie miejskiem piknik, znany pod nazwiskiem „Budzynowskiego“. Na ten wieczorek przybył p. J. obywatel z Sanockiego, w pięknym stroju narodowym, a u sobolowego kołpaka miał przepyszną opalową agrafę, wartości kilkuset zł. Oczywiście kołpaka nie zostawił w garderobie, lecz wziął ze sobą, a jeno w tańcu kładł go tu lub owdzie chwilowo na krześle. Mimo to zręczny rzezimieszek dobrał się do tej agrafy i ją z kołpaka wykroił.

Węgierskie Tow. Kredyt. Ziemskie, zrobiło procedens dla naszego Tow. Kred. Ziemskiego Na odbytem w poniedziałek posiedzeniu, uchwaliło skonwertować $5\frac{1}{2}$-procentowe listy zastawne na $4\frac{1}{2}$ procentowe. Pierwsze stoją dzisiaj 101·50, drugie zaś, lubo cały procent mniej niosą, mają kurs 99·75. To pokazuje, jak papiery umarzalne nie mają siły do wzrastania wyżej „a l p a r i“. Bo przecież jeżeli $4\frac{1}{2}$ proc. stoją na 99·75, to $5\frac{1}{2}$ proc. powinny w tym samym stosunku stać na 119·75 ct.

Dodać jeszcze musimy, że węgierskie Towarzystwo ma zamiar nie tylko przeprowadzić ową konwersję, ale równocześnie zamknąć emisją $4\frac{1}{2}$ proc. listów, a wydawać odtąd tylko 4 proc. No. ale co wolno Węgrom, to nie bardzo wyszłoby nam na dobre. Mają oni bowiem inne zasoby i inne środki do utrzymania kursu swych papierów.

Na polach Grochowa odrestaurowano pomnik podpułkownikowi kirasjerów rosyjskich Zonowi który padł w ataku na szeregi polskie. Odnowienie pomnika dokonanem zostało kosztem oficerów warszawskiego oddziału gwardji i jenerał-adjutanta Trepowa. Z publiczności przy odkryciu pomnika mimo pięknej pogody — jak pisze *Dniewnik warszawski* — nie było nikogo.

Z Krakowa nam donoszą, że dr. Lutostański miał już dosyć rozmaitych nieprzyjemności w redakcji *Reformy* i opuścił ją przed paru dniami. Opuszczenie to było skutkiem ostrej scysji, która jak się zdaje wywoła jeszcze dalsze następstwa. W każdym razie dr. Lutostańskiemu powinszować możemy, że przecie raz opuścił tę redakcję, w której najczęściej bezskutecznie walczył w obronie bądź co bądź przyzwoitszego kierunku.

Dobra myśl. Pewien dyrektor jednej z większych fabryk w Warszawie, pragnąc odwieść robotników od nabywania u żydów tandety zagranicznej, wszedł w umowę z kilku krawcami i urządził tak rzeczy, że wyrabiają oni ubrania z dobrego materjału, a mało co droższe od owej tandety, robotnicy za

za poręczeniem fabryki biorą te ubrania na spłatę. Z tygodniowego zarobku robotników kasa fabryczna odciąga małą kwotę i tym sposobem wyrównywa rachunki krawców. Przydałoby się i u nas zaprowadzić coś podobnego, wprawdzie nie w fabrykach, bo ich nie mamy, ale w rozmaitych innych instytucjach, jak banki etc. A to nasi krawcy giną z głodu, gdy tymczasem sklepy wiedeńskich gotowych ubrań mnożą się z dniem każdym.

„Vaterland“ w dalszem ocenianiu pruskich zamachów pisze:

„Zajmująca jest różnica pomiędzy angielskim projektem a p r u s k i e m t ę p i e n i e m P o l a k ó w. W Irlandji chce rząd naprawić — o ile się da — starą, ciężką krzywdę, popełnioną na pierwotnych mieszkańcach. Korona ma tam dzierżawców uczynić właścicielami ziemi. Prusy zaś chcą właśnie pierwotnych mieszkańców wywłaszczyć, a wprowadzić obcych kolonistów, którzy już są bankrutami, zanim jeszcze pierwszą skibę przewrócili“.

Prawa cudzoziemców. Uczony Dalmatyniec Włodzimierz Pappafava pracuje obecnie nad rozpatrzeniem praw cudzoziemców w całym świecie. — W pomienionej rozprawie ma być obszernie traktowaną kwestja ta wedle przepisów obowiązujących, nie zaś w związku z kodeksem francuskim i prawodawstwem późniejszem.

Pan Włodzimierz Pappafava wystosował okólnik do pisarzy-prawników naszych, prosząc o nadsyłanie mu materjałów miejscowych i całkowitych traktatów. - Dyskusja wywołana obecnie przez ks. Bismarka wejdzie do tekstu rozprawy.

Pst! O sztuce utalentowanego autora, pana Zygmunta Przybylskiego, p. t. „Pst!“, wystawionej przed kilku dniami w teatrze warszawskim, pisze *Słowo*:

„P. Zygmunt Przybylski napisał jednoaktówkę, której dał oryginalną nazwę „Pst!“. Niebezpieczna nazwa; bo nużby się komuś sztuka nie spodobała, mógłby jej tytułu użyć do wyrażenia swego niezadowolnienia. — Widocznie podobała się sztuka, bo śmiano się serdecznie, a nikt nie psykał. Jednoaktówka ta ma to do siebie, że jest wesoła, choć z drugiej strony nie jest może zbyt dystyngowana, zważywszy na „wyższe sfery“, które w niej autor pomieścił.

Państwo Wirscy są szlachtą ze wsi, ale do Warszawy przyjechali, aby 18letnią córkę w świat wprowadzić. Ojciec jest sobie "szlagon jak się patrzy", ale za to pani Wirska jest widocznie Dziurdziulewiczówna z domu, bo strasznie nosa zadziera; męża uważa za stworzenie o wiele niższe od siebie, i tylko francuskie czytuje gazety. Państwo Wirscy poszli do teatru, i tu nieszczęście chciało, że się nieco po parfjańsku zachowywali, śmiejąc się zbyt głośno, tak dalece że ich wysykano, a co pani Wirska obrażona opuściła teatr. Ale panience bardzo się spodobał właśnie ten, co najgłośniej sykał. Traf chce, że siostra pani Wirskiej przyprowadza go do Wirskich na herbatę.

Pokazuje się, że to autor sztuki nowej, którą po odejściu rozgniewanych państwa Wirskich wysykano. Nazywa się Bigosiński, co się pani nie podoba. Ale ojciec i córka nie zważają na to, mianowicie że wysykany autor podbija sobie serce matki tem, że jej obiecuje za swą protekcją nie dopuścić, aby o jej znalezieniu się i kompromitacji w teatrze *Kurjery* nazajutrz napisały. Więc młody Bigosiński zdobędzie zapewne serce matki, a córki widocznie już sobie pozyskał. I będzie jak najlepiej. Nawet ex re tego wszyscy na wieś wrócą, co Wirskiemu bardzo się uśmiecha, bo Warszawa już mu djablo dopiekła.

Artyści bardzo żywo grali wesołą sztuczkę. — Autora po skończeniu przywoływano nader życzliwie. Teatr był szczelnie zapełniony.

Francuska Akademja Umiejętności. Dnia 1. stycznia b. r. liczyła Akademja tylko 37 członków. Najstarszym akademikiem był Desiré Nisard, wybrany w roku 1850, — najmłodszym Ludwik Halévy. Najstarszy wiekiem jest hrabia de Viel-Castel, urodzony 14. października 1800 roku. Po nim idą Cuvillier Fleury, Ferdynad Lesseps (urodzony 19. listopada 1805) i Ernest Legouvé. Wiekiem najmłodsi są: François Coppée urodzony 12. stycznia 1842 i Sully Prud'homme, urodzony 16. marca 1839. Jako stały sekretarz funkcjonuje Camille Doucet. Z powodu śmierci hrabiego de Falloux w dniu 1. stycznia b. r. otwarty jest nowy wakans. Pozostali 36 członkowie Akadamji dadzą się w następujący sposób ugrupować:

Poezja: Sully Prud'homme i François Coppée.

Proza: Desiré Nisard, książę Broglie, Ksawery Marmier, Alfred Meziéres i Ernest Renan.

Historja: Książę d' Aumale, Kamil Rousset, hr. de Viel-Castel, Maksym du Camp i Wiktor Duruy.

Belletrystyka: Oktaw Feuillet i Wiktor Cherbuliez;

Teatr: Ernest Legouvé, Emil Augier, Kamil Doucet, Aleksander Dumas, Wiktoryn Sardou, Eugenjusz Labiche, Edward Pailleron i Ludwik Halévy.

Filozofja: Emilar Caro i Juljusz Simon.

Publicystyka i prasa: Cuvillier Fleury, John Lemoinne i Karol de Mazade.

Pedagogja: Gaston Boissier.

Krytyka: Hipolit Taine.

Retoryka adwokacka: Edmund Rousse.

Retoryka parlamentarna: Emil Ollivier i ks. Audiffret-Pasquier.

Retoryka wykładowa: Adolf Perraud, biskup Autun.

Umiejętności: Ludwik Pasteur i Józef Bertrand.

Ferdynand Lesseps nie należy do żadnej z powyższych kategoryj; wybrano go jako „chlubę narodu“ do Akademji.

Jak z powyższego zestawienia wynika, liczy teatr najwięcej reprezentantów w Akademji, liryka i romans są najsłabiej reprezentowane. Prasa liczy trzech przedstawicieli.

Z wyjątkiem dwóch, Olliviera i księcia Audiffret Pasquier wszyscy inni członkowie Akademji są kawalerami orderów legji honorowej; trzej, a mianowicie książę d' Aumale, Ferdynand Lesseps i Pasteur mają „wielki krzyż“ tego orderu, zaś Emil Augier i Wiktor Duruy są *„grands-officiers“*.

Książę Ypsylanti. W Paryżu zmarł niedawno książę Ypsylanti jeden z najwybitniejszych viveurów wiedeńskiego eleganckiego świata, jeden z znakomitej trójki hr. Bellegarde, książę de Berghes i ks. Ypsylanti. Co potrafili, szczególniej ku końcowi żywota, używać go w wielkim stylu — dopóki się dało. Hr. Bellegarde zmarł. Książę de Berghes znikł bez wieści, książę Ypsylanti przeniósł się również do państwa cieniów, pozostawiając jednak w kołach swoich znajomych wspomnienie uprzejmego, miłego i dobrego człowieka. Opowiadają z jego życia fakt następujący. Jeden z jego najbliższych przyjaciół, również viveur w największym stylu, ujrzawszy się raz w alternatywie „śmierć albo coś gorszego“ rzucił się mu do nóg i zażądał stotysięcy guldenów. Z największym spokojem, podniósł go książę i dał pieniądze; cóż mu bowiem szkodziło kupić to życie, jakkolwiek nie miał z niego pożytku. Inny wypadek świadczący również o wielkim spokoju wewnętrznym księcia był taki. Pewnej nocy siedział książę w kasynie i przypatrywał się jak lekkomyślnie hrabia X. grał w *écarté* z księciem Z. Między X. a Z. był książę naturalnym pośrednikiem jako Y. — Obaj partnerzy byli po nader obfitym obiedzie, lewa ręka niewiedziała co prawa czyni, tak, że wkrótce książę Y. widział swoją elegancką tualetę ukolorowaną wszelkiemi barwami zawartemi w różnych filiżankach. Niespodziankę tę urządził hr. X. dla którego reguły ecarté były czemś wcale nieobowiązującem. Książę nie rzekłszy ani słowa, wydobył cieniutką chustkę i otarł plamę tego... elementarnego wypadku, poczem zauważył: *Ce cher X. est un charmant garçon, mais un peu... exalté* — na co ów "egzaltowany", który był ulubieńcem wszystkich odrzekł: *Mille excuses Votre Ypsilance!*

Największy dyament. W sierpniu r. 1884. doniosły dzienniki o sprowadzeniu słynnego białego dyamentu, ważącego 475 karatów, z Afryki południowej do Londynu; niemniej doniesiono o zakupnie tego klejnotu przez syndykat londyńskich i paryskich handlarzy dyamentów.

Kamień ten powierzono rękom jednego z najwprawniejszych jubilerów, który już od ośmiu miesięcy nad nim pracuje i w kwietniu spodziewa się ukończyć robotę. I w istocie — jak się spodziewano — kamień ten będzie największym szlifowanym dyamentem ze wszystkich jakie dotąd zasłynęły, nietylko wagą, ale i barwą, czystością i blaskiem przewyższy wszystkie historyczne i koronne dyamenty. — Obecnie po oszlifowaniu waży jeszcze 230 karatów; dla nadania mu możliwie najświetniejszego blasku i najpiękniejszej formy potrzebne będzie dalsze oszlifowanie, które spowodnje stratę na wadze jeszcze 30 karatów; waży więc będzie 200 karatów.

Słynny Kobinur waży tylko 106, Regent francuski 136³/₄, Gwiazda południa 125, a Pigott 82¹/₄ karatów. — Wielki Mogoł waży wprawdzie 279, ale jestto kamień nieforemny, który należycie oszlifowany zeszedłby do wagi 140 karatów.

Odkrycie nowego elementu. Prof. Winkler z Freiburga odkrył nowy pierwiastek chemiczny, który na cześć Niemiec nazwał „germanium“. Pierwiastki, jak wiadomo, są składnikami wszelkich połączeń chemicznych, nieulegającemi dalszemu rozkładowi. Dotychczas znano ich 64, obecnie przybywa nowy, a tym jest "germanium". — Historja tego odkrycia jest następująca:

Pan A. Weisbach znalazł niedawno pod Freiburgiem osobliwszy minerał, który nazwał "argyroditem", zawierający 73 do 75 pct. srebra, 17 do 18 pct. siarki, 0·21 pct. rtęci, wreszcie słabe ślady żelaza i arsenu.

Wielokrotnie dokonywana analiza wykazywała zawsze stratę 6 do 7 pct. metalu, której na zwykłej drodze procesu chemicznego oznaczyć nie było można. Po kilkotygodniowem szukaniu odkrył wreszcie prof. Winkler, że argyrodit zawiera nowy pierwiastek, podobny nieco do antymonu, ale dający się stanowczo od niego odróżnić.— Chemiczne właściwości tego nowego pierwiastka są następujące:

Jestto ciało barwy szarej podobnie jak arsen połysku miernego, rozgrzane do czerwoności ulatnia się, a ciężar gatunkowy ma większy od antymonu Oznaczenie ciężaru bezwzględnego pierwiastka tego wykaże, czy zapełnia on lukę znajdującą się w perjodycznym systemie pierwiastków między antymonem a bizmutem.

Nowe listy zastawne. Na dzisiejszem posiedzeniu delegatów Towarzystwa kredytowego ziemskiego uchwalono w imiennym głosowaniu 58 głosami przeciw 1. (hr. Krukowiecki) otwarcie emisji 4¹|₂ % listów zastawnych. a zamknięcie emisji 5% listów.

W Kownie istnieje „Towarzystwo pomocy biednym.“

Jest to instytucja dobroczynna, coś w rodzaju podobnych stowarzyszeń pań św. Wincentego a Paulo. Prezydującym jest pan gubernator Mielnickij, a skład komitetu stanowi ośm pań, z pomiędzy których jeszcze przed rokiem były trzy Polki. Posiedzenia swe Towarzystwo odbywało co tydzień, a publiczność chętnie wspierała tę instytucją. Zwłaszcza za poprzednich gubernatorów stowarzyszenie to cieszyło się wielką popularnością. Ma się rozumieć na posiedzeniach Towarzystwa Polki, należące do komitetu, z sobą rozmawiały w języku ojczystym czyli polskim.

Czas jakiś pan Mielnickij cierpiał to, aż wreszcie wykał zakaz, ażeby nadal słowo polskie nie było wymówione w jego obecności, nawet zupełnie cicho, jak to miało miejsce przedtem. Następstwem tego było wstawienie się marszałka szlachty, któremu p. gubernator dał taką odpowiedź:

„Jako człowiek pojmuję, że wzbraniać mówić po polsku jest więcej niż śmiesznem, ale jako gubernator, muszę to czynić.“

Słowa te pana Milnickiego naraz obiegły miasto całe, a posłużyły za doskonałą charakterystykę zwierzchnika szanownej naszej administracji. Zbyteczne byłyby w tym razie jakiebądź komentarze — fakt ten przemawia dostatecznie sam za siebie. W następstwie rzeczy Polki usunęły się z komitetu Towarzystwa pomocy, a w ślad za niemi poszli wszyscy członkowie Towarzystwa, którzy czuli się być obrażonymi wystąpieniem pana gubernatora. Odtąd Towarzystwo poczęło kuleć, a dziś już jest bliskiem kompletnego upadku.

1802. W rocznicę urodzin Wiktora Hugo, dnia 26 z. m., przedstawiono w teatrze „Comédie Française“ djalog, napisany przez Renana pod tytułem 1802. W rolach Voltaira, Corneilla, Racina, Boileau i Diderota, wystąpili znakomici aktorowie: Got, Delaunay, Coquelin i Febore. Dialog jest filozoficznej treści.

Teatr był przepełniony, ale świat arystokratyczny nie wziął udziału w tej uroczystości.

Artystki monachijskie wyprawiły sobie bal kostjumowy z wykluczeniem mężczyzn. Znaczna część artystek wystąpiła w mundurach oficerskich. Udział w tym balu przyjęło 600 pań, które się wybornie bawiły, a nawet trochę pohulały.

Sprężynowy kapelusz (klak) znany jest już w całej Europie, ale naiwne ludy afrykańskie wyobrażenia o nim nie mają. — Znany pisarz włoski pan Edmund Amicis był temi czasy w mieście Fez (Maroko). Skromne jego jednobarwne ubranie tak zadziwiło i zaciekawiło krajowców, że całemi snuli się za nim tłumami po ulicach miasta. Podróżnika znudziło wkońcu, że był przedmiotem pośmiewiska tych ludzi i przyspieszył kroku, ale tłum jeszcze więcej ścieśniał się około niego; zaczęto już nawet rzucać kamienie i kości...

Wtedy pan Amicis wpadł na gienjalny pomysł. Zatrzymał się nagle, a przybierając postać bohatera na wszystko przygotowanego, zdjął kapelusz, złożył go ku ogólnemu zdziwieniu i strzelił nagle. — Ten wybuch niespodziewany przeraził napastników tak. że gwałtownie uciekać zaczęli z oznakami najwyższej trwogi, podczas gdy kapelusz p. Amicis nieustannie strzelał za nimi.

Sędzia filozof. W Wyoming (Ameryka północna) pewien sędzia w następujący sposób oznajmił przestępcy wyrok śmierci: „Nie jestem bynajmniej zadowolniony z dowodów przedstawionych w twojej sprawie, i nie wiem też, czy w istocie zabiłeś Johna Forbes, czy też Bóg powołał go do siebie; ale wyrok mój wymaga, żebyś trzeciego piątku miesiąca lipca został powieszony, a choćbyś nawet sam wierzył w niewinność swoję, to niechże ci doda otuchy pocieszająca myśl, że najwięksi myśliciele świata mieli wątpliwość co do tego, ażali w ogóle warto żyć na świecie.“

Cenne odkrycie. W dobrowolnym domu roboczym w Bozen, podczas odświeżania ścian, odkryto artystyczne wykonane freski, pochodzące z XIV. wieku, a przedstawiające sceny walki z podania o Nibelungach, o ile się zdaje. Freski zachowały się zupełnie dobrze.

Zajmujący zbiór anegdotek p. t. „Stare gawędy o starych dworach“ ukazał się w Paryżu, podpisany cyframi: G. d. N. Anegdotki zaczynają się od XII-go wieku i kończą się na naszych czasach.

Ferdynand Lesseps doniósł telegrafem rządowi francuskiemu, że przejechał już ze swymi towarzyszami podróży na pokładzie parowca pierwsze pięć kilometrów kanału Panamskiego, i że obejrzał już roboty około przekopania na przestrzeni 16 kilometrów.

Straszny wypadek miał miejsce na jarmarku w Villeneuve o cztery mile od Niort we Francji. Z niewiadomej przyczyny 500 wołów zdjętych panicznym przestrachem rozhukało się i pędząc szalonym galopem tratowało wszystko po drodze. Dwie osoby poniosły śmierć na miejscu przeszło zaś stu ludzi otrzymało lżejsze lub cięższe rany.

Obiad robotników na cześć przedstawicieli klasy roboczej w parlamencie odbył się ubiegłej środy w Londynie. Gdy prezydujący, lord Hobhouse, wzniósł toast na cześć królowej, powstało głośne, przeciągłe sykanie. Opinia publiczna potępia naczelnego prokuratora, p. Russel i podsekretarzą stanu ministerjum spraw wewnętrznych, p. Broadhurst, którzy byli obecnymi na uczcie, że nie opuścili natychmiast sali.

Treść Nr. 125 i 126 *Echa Muz., Teatr. i Artystycznego*. Nowa zwłoka. — Echo muzyczne (wiersz), przez Wiktora Gomulickiego. — Musices sacrae in Poloniae, przez Aleksandra Palińskiego.— Oskar Sosnowski, przez W. K. — Koncerta historyczne Rubinsteina w Moskwie, przez Z. — Ostatnie chwile Mozarta; nowy obraz Munkacsego, przer L. — Nowelistki i noweliści polscy (Wiktor Gomulicki, przez W. Janickiego). — Sceny z dramatu ludowego „Chata za wsią“ (rycina). — Pomiędzy nami, romans O. Schubina. — Kronika paryska IV, przez Ś. — Przegląd dramatyczny. — Przegląd muzyczny, przez J. Kleczyńskiego. — Rozstrzygnięcie konkursu imienia Wojciecha Bogusławskiego. — Warszawskie Towarzystwo muzyczne, przez J. Kleczyńskiego. — Nowości literackie, przez L. — Obrazy zagranicznych artystów, przez W. Marrené. — Współcześni Malarze francuscy. Carolus Duran (z portretem), przez K. W. — Listy z Pragi I, przez J. Karłowicza. — „Templarjusze“, nowa opera H. Litolf'a, przez H. M. — Galerja sylwetek teatralnych (XIX. Edward Wolski, przez Pana z orkiestry). — Polemika, przez W. Gomulickiego. — Kronika. Teatr — muzyka. — Rozmaitości. — Nekrologja. — Feljeton: Stefanek, nowella przez Z. Mellerową; Przyszłe gwiazdy, przez Ludwika Helévy.

Dodatek nut: Kadryle z motywów opery „Gioconda“, ułożone przez H. Szulca.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1. marca

(Z) P. Delyanis, prezydent greckiego gabinetu, odegrał ani proszony, ani dziękowany, ważną dziś rolę w Europie. Telegramy doniosły, że podał się do dymisji. Giełda przyjęła to z zadowolnieniem, bo nie lubi ludzi, skorych do awanturniczej polityki. W tem nadchodzi urzędowe z Aten zaprzeczenie. Oczywiście wywołuje ono na giełdach irytację. I gdyby p. Delyanis był naprawdę podał się do dymisji, to fakt nie wywołałby haussę, bo za małą jest on figurą; ale że on nie podał się do dymisji, to fakt ten wywołał baissę, bo wnosić wypada, iż które z wielkich mocarstw pielęgnuje sobie jeszcze atut grecki, aby go wygrać przy sposobnej chwili.

Jednakże nietylko p. Delyanisowi całą baissę przypisać należy; są jeszcze inne czynniki, więc naprzód choroba cesarza Wilhelma, następnie spadek dochodów na kolejach, dalej operacje wojenne nad granicą serbsko-bułgarską, wreszcie za niskie dywidendy. To też dziś, poczynając od akcyj kredytowych a kończąc na ludwikach — wszystko spadło. Renty może najmniej, ale i one dotkliwie poszły w dół.

Na targu zbożowym haussa silna, motywowana mrozami, które w Niemczech wyrządziły podobno już ogromne szkody.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 2. marca. (Z Izby posłów). Gomperz interpeluje w sprawie konwencji handlowej z Rumunją. W rzędzie petycyj wpłynęło 976, oświadczających się za odpoczynkiem niedzielnym. Przewodniczący przywołuje dodatkowo Türka do porządku za to, iż polemizując ze Sturmem, użył wyrażenia *gemeine Unterstellung*.

Izba przychyla się do żądania sądu względem wytoczenia kroków sądowych przeciw Fryderykowi Suessowi (o obrazę honoru) i Vosnjakowi.

Ustawa o pomnożeniu parku ruchu kolei państwowych, przyjętą została w trzeciem czytaniu.

Pierwszą część wniosku Türka w sprawie podatku gruntowego odesłano do komisji podatkowej, drugą część zaś odrzucono.

W ciągu dyskusji bronił Lueger demokratycznej partji państwowej przed zarzutami Weitloffa, a następnie Türk uzasadniał wniosek co do podatku giełdowego. Patai popierał ten wniosek.

Przyszłe posiedzenie w piątek.

Gdańsk 3. marca *(hr. K.)* Usposobienie na pszenicę mocne, chęć kupna bardzo ożywiona. — W ciągu tygodnia sprzedano do Anglji i okolic nadreńskich 360.000 korcy. Dowóz z Królestwa Polsk. wielki, z Galicji słaby. Żyto podskoczyło o 2 marki na korcu Obroty jęczmienia dobre, owsa mocne. Z Londynu telegrafują o podrożeniu w ostatnich dniach pszenicy o $1^1/_2$ szylinga na korcu (to znaczy około 90 centów), z Liverpoolu o $1^3/_4$ szylinga. — W Amsterdamie pszenica stagnuje.

Warszawa 3 marca. *(P)* Z Petersburga nadszedł rozkaz zorganizowania całej służby w lasach rządowych w tym kierunku, aby na wszystkich posadach aż do gajowego były osoby prawosławnego wyznania i o ile da się, wysłużeni żołnierze.

Bukareszt 3. marca. Na wczorajszem oficjalnem posiedzeniu konferencji zgodzili się delegaci na wszystkie punkty.

Bari 3. marca. Austro-węgierski okręt „Ida maggiore“ rozbił się. Załoga ocalona.

Belgrad 3 marca. Według depeszy Mijatowicza traktat pokoju został wczoraj w Bukareszcie podpisany.

Paryż 3 marca. Posiedzenie Izby deputowanych. Soubeyran wnosi interpelację co do cel wprowadzonych między Rumelją i Turcją. Freycinet odpowiada, że wniósł protest przeciwko złamaniu traktatu i że porozumiewał się z interesowanemi mocarstwami, aby temu zapobiedz.

Wniosek Soubeyrana o przejście do porządku dziennego w dowód, że Izba ufa energji rządu, został przyjęty.

Izba uchwaliła, iż debata nad wnioskiem o wydaleniu książąt ma się stanowczo odbyć we czwartek.

Ateny 3. marca. Agencja Havasa donosi: Podpisanie pokoju serbsko-bułgarskiego w niczem nie zmienia położenia Grecji, bo między Serbją a Grecją nie było żadnego w tej mierze porozumienia. Wkrótce wojska greckie wykonają ruch, który ma na celu zbliżyć drugą linję do pierwszej, a trzecią do drugiej. Dla wykonania tego ruchu będzie potrzeba prawdopodobnie powołać nową klasę rezerwy i włączyć ją do trzeciej linji. Te oddawna już przedsięwzięte zarządzenia są dowodem tylko tego, iż Grecja nadal trzymać się będzie raz obranej polityki.

Król w towarzystwie ministra marynarki zwiedza arsenał na wyspie Salaminie. Wszyscy sądzą, że teraz nie ma żadnego powodu do podania się gabinetu do dymisji.

Rzym 3 marca. Na przyjęciu kolegjum kardynalskiego z powodu dorocznej koronacji, zaznaczył Ojciec Śty. konieczność zgody katolików w postępywaniu przeciwko tym, którzy chcą zgodę zakłócić. Następnie Ojciec Śty uskarżał się na niegodną i z pojęciem niezawisłości sprzeczną sytuację papieskiego tronu, wskazał na bezimienne pismo z Wiednia (w procesie Dedoridesa) i potępił bezkarne wyzyskiwanie drobnych pozorów i złośliwych inwektyw w tym celu, aby rozbudzić przeciwko Watykanowi nienawiść i zarzucić go groźbami.

Umarł kardynał Angelo Jacobini.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3. Marca 1886.

Hotel Żorża: O. hr. Lasocki z Dobnik. M. Komarnicki z Horpina. A. Cielecki z Hadynkowic. A. Cielecki z Porchowy.

Hotel Langa: F. Rosenberger z Wiednia. E. Freyler z Opawy.

Hotel Europejski: W. Troskulawski z Płonny. S. Łomnicki z Wareża. J. Rościszewski z Rosji.

Hotel Francuski: Z. Ujejski z Wygnanki. S. Koritschoner z Wiednia. F. Christman z Pyszkowic.

Hotel Angielski: A. Bieliński z Rosji. Dr. W. Tyralski z Zbaraża.

Hotel Warszawski: T. Sawicki z Skałatu. F. Neufels z Wygody.

Hotel Kakowski: S. Krasucki z Brodów. J. Daszkiewicz z Michałówki. K. Antanowicz z Czerniowiec. A. Szymanowski z Spasowa. F. Lewandowski z Podwołoczysk.

Hotel Kunhów: J. Witosławski z Żedowic. A. Zajączkowski z Biały. Ks. J. Matkowski z Podlisek.

Z targów zbożowych.

3 Marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 50—8 65	7.——8.30	7.——8.3	7.50—8.65
Żyto	5.——6.10	5.——5.75	5.——5 75	5.——6.—
Jęczmień	5.50—7.50	5.——6.15	4.75—6.—	5 75 - 7.—
Owies	6.25—6.75	5.50—6.—	5.50—6.2	6.——6.25
Groch	6.— 9.50	5.——9.-	6.— 10.—	6 — 9 75
Wyka	5 50—7 —	5.75—6.—	5 50—5.75	6.——6.50
Rzepak	8 — 10.—	8.— 9.80	8.—10.—	9.— 10 25
Lnianka	8.50 9.50	8 50 9.50	.— .—	9.—— .—
Konic. czer.	40—55	40.—50.—	40.—51.—	40 — 52
Konic. biała.	40—65.	—.——.—	40.—60.	40.—64.—
Konic. szwed.	42—75—		———	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 3. Marca 1886.
godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt. 294.60
Kolej Kar. Lud. 204.50
Unionsbank 74.—
Rosyjs. bankn $1{\cdot}24^3/_4$
Banku kraj. $4^1/_2$% 93.50
Pożyc. kraj. $4^1/_2$% z r. 1883. 90.75
Napoleondor 10 02—
Węg. obl.p. zł. —.—

Usposobienie: niechętne.

Lwów. Z Izby handlowej, 3. Marca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	202	—	205	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	235	—	238	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	282	—	286	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	25	102	25
„ „ „ 4 „ „	92	75	94	—
„ „ „ 5 „ okres.	101	25	102	25
„ „ „ 4 „ „	91	--	92	—
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	93	25	94	25
„ hyp. galic. 6 „ „	102	60	103	60
„ „ „ 5 „ „	98	40	99	40
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	100	40	101	40
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	—	—	51	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	25	105	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	98	50	99	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	92	25	93	25
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	24	—	26	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5·83		5·93	
Dukat cesarski	5·87		5 97	
Półimperjał rosyjski	10·32		10·42	
Rubel rosyjski srebrny	1·54		1·64	
„ „ papierowy	$1{\cdot}23^1/_4$		$1{\cdot}25^1/_4$	
100 marek niemieckich	61.15		62.—	

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	8.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

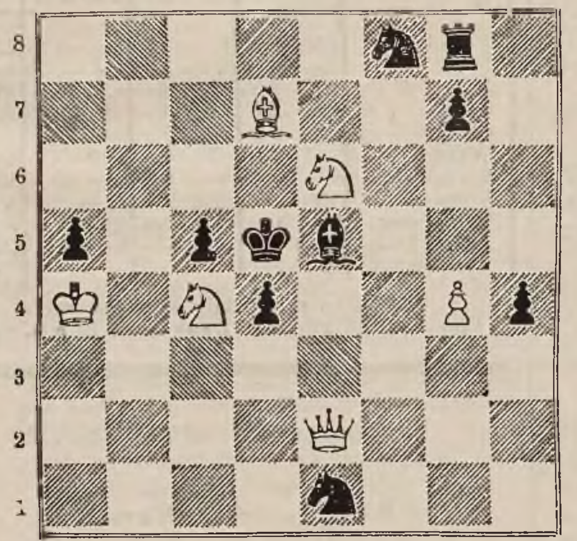
* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ☐ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

SZACHY.

ZADANIE Nr. 6.

Białe zaczynają i dają mata za 4 posunięciem.

Czarne.



Białe.

Rozwiązanie zadania szachowego Nr. 5. w Nr. 45 Przeglądu.

Białe.	*Czarne.*
1) G6—G2 . .	1) F1—F3 biorą (najlepiej).
2) G2—H1 . .	2) A4—A3 (a).
3) H1—E1 † .	3) E4—D4.
4) E1—D1 . .	4) Jakkolwiek.
5) D1—A4 † i mat.	
	(a) 2) F5—F4.
3) H1—G2 . .	3) E4—D4.
4) G2—G8 etc.	

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.